Nr. 127. Lwów — Wtorek dnia 4 Czerwca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible]
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
[illegible]
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o [illegible] po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h w drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na czwartej stronicy [illegible]
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Kwiryna — Wasyła
Jutro: św. Florencyi P. — Mychaiła

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 8
Zachód „ „ 7 m. 47

Długość dnia godzin 15 minut 39
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

## Koniec sprawy chińskiej.

Krakowskim targiem załatwiono ostatnią kwestyę: bogdychan chciał zapłacić 450 milionów taelów w równych ratach przez lat trzydzieści, mocarstwa zaś chciały, by zapłacił teraz, całą kontrybucyę odrazu. Oczywiście, musiałby zaciągnąć pożyczkę, w Europie i Ameryce, a więc rządy dałyby finansistom zarobek. Lecz bogdychan się uparł — i w końcu z krakowskiego targu wynikło, że będzie kontrybucyę spłacał ratami, lecz nie przez 30, ale przez lat 40 i da 4% od rat niewyszczonych. Tak załatwiono całą sprawę. Zagraniczne wojska otrzymały rozkaz powrotu do domu, nie wszystkie jednak, bo część ich zostanie w Tientsinie i Taku, jako oddział obserwacyjny, aby Chińczycy nie ponowili napaści na chrześcijan i cudzoziemców. Ten oddział będzie się składał z żołnierzy kilku państw, a dowodzić nim będzie albo francuski jenerał Voyron, albo też po kolei komendanci wszystkich oddziałków, tworzących ów obserwacyjny zastęp. Nie wiadomo, jak długo zabawi on w Chinach.

Wyprawa międzynarodowa na bokserów miała trwać parę miesięcy, trwała zaś rok. Bokserski rokosz zaczął się w końcu kwietnia, w maju już wymordowano misyonarzy i zaczęto naruszać granicę rosyjską; 11 czerwca Pekin był już opanowany przez rewolucyonistów i tego dnia zabito kanclerza japońskiej ambasady, a 20 czerwca rozszarpano na ulicy niemieckiego posła barona Kettelera. Zanim to się stało, wojska międzynarodowe już były wysłane. Przypłynęły one do Chin w połowie lipca, najpierw japońskie (16.000), po nich rosyjskie (15.000), następnie angielskie (7000) i wreszcie francuskie (15.000). Niemcy w liczbie 19.000 przybyli dopiero w sierpniu. Bez tych lądowych wojsk odbyła się od 10 do 26 czerwca pierwsza wyprawa na Pekin samych tylko majtków pod dowództwem angielskiego admirała Seymoura. Była ona niefortunna: marynarski oddział wrócił z drogi, zdziesiątkowany i wygłodzony. W tym samym czasie wojenne okręty bombardowały Taku i wreszcie na trzeci dzień (17 czerwca) wylądowane wojska wzięły go szturmem, poczem zaraz wyruszyły na zdobycie Tientsinu i opanowały go 5 sierpnia. Od tej chwili zaczęła się wojenna akcya, mająca na celu uwolnienie oblężonych posłów; 14go sierpnia Pekin był zdobyty. Cel wyprawy osiągnięto i właściwie trzeba było wracać, lecz teraz dopiero obudził się w mocarstwach zaborczy apetyt. Posłano do Chin w październiku hr. Walderseego i raz po raz czyniono wyprawy na Peitang, Lutaj, Szanhajkwan, Paotingfu itd., a tymczasem gabinety układały się między sobą, posłowie zaś z Czengiem i Lihungczangiem. Ostatecznie nic z tego dla nikogo nie wyszło, tylko konwencya anglo-niemiecka odsłoniła przed Rosyą nieżyczliwość berlińskich polityków i tylko narobiono dużo kosztów.

Wyprawa nie przyniosła spodziewanych korzyści, bo nawet nie zobowiązano Chin do przeprowadzenia reform, któreby zabezpieczały i rozszerzały handlowe stosunki tego państwa z całym światem. Wprawdzie przekonano Chińczyków o tem, że cywilizowane mocarstwa odpłacają się srogą zemstą za gwałty popełnione na ich obywatelach, ale jednocześnie pokazano swą cywilizacyę ze strony bardzo brzydkiej, bo rabowano i mordowano niewinnych ludzi. Przed wyprawą Chińczycy nie lubili ludzi białych, teraz zaś oni ich śmiertelnie nienawidzą. Prawdopodobnie nastąpi zbliżenie Chin z Japonią, wytworzy się solidarność żółtego świata w walce z białym i zwolna Chiny staną się czynnikiem bardzo niebezpiecznym.

## Ruch rewolucyjny w Turcyi.

Wedle doniesień z Konstantynopola, sfery rządowe tureckie są przekonane, że niebawem wybuchnie rewolucya przeciw sułtanowi Abdul-Hamidowi, którego nienawidzą młodoturcy za jego niechęć do wszelkich reform, któreby podźwignęły lud i państwo z upadku; duchowieństwo muzułmańskie również odwróciło się od sułtana najpierw za to, że polecił, aby kazania mołłów stambulskich były cenzurowane przez ministra policyi, następnie zaś z tego powodu, że to, o czem już dawno mówiono po cichu, stało się teraz powszechną wiadomością, mianowicie, że sułtan jest synem żydówki, a więc żadną miarą nie może uchodzić za prawowitego kalifa, czyli religijnego zwierzchnika islamitów. Wybitni Turcy znowu tłumnie uciekają za granicę i przyłączają się do stronnictwa młodotureckiego. W ostatnich dniach uciekli dwaj adjutanci sułtana, wszyscy oficerowie jego yachtu, kilku profesorów szkoły medycznej, urzędnicy komór celnych w Smyrnie i Bajrucie, wreszcie młodzi dyplomaci, zatrudnieni przy ministeryum spraw zagranicznych. Młodoturcy odbyli zjazd w Genewie i uchwalili odezwę, w której żądają przywrócenia konstytucyi Midhata-baszy, równych praw dla chrześcijan i Turków, oraz autonomii prowincyonalnej. Odezwa ta dostała się do Turcyi w niewielkiej liczbie egzemplarzy, ale tam ją odbito na hektografach lub porobiono z niej kopie na maszynach do pisania — i rozpowszechniono. Z tego powodu Porta nakazała skonfiskować wszystkie w państwie maszyny do pisania i hektografy; te przyrządy odtąd są surowo zakazane w Turcyi, co oczywiście powiększa powszechne niezadowolenie, bo utrudnia korespondencyę kupiecką i bankową. Powaga Porty tak zmalała, że naprzykład teraz oparł się jej nawet pokorny zawsze patryarchat ekumeniczny, a była to sprawa taka: grecko-prawosławny metropolita w Prevezie zaczął odprawiać w swej katedrze modły nie za sułtana, lecz za króla greckiego; za to Porta zdegradowała go i wygnała do Janiny. Jednocześnie synod ekumeniczny, złożony z osób świeckich i duchownych, otrzymał wezwanie Porty, aby przystąpił do wyboru nowego patryarchy; synod odpowiedział, że nie uczyni tego, dopóki metropolita Prevezy nie wróci na swe stanowisko, nadto zaś synod ogłosi, że Porta gnębi Cerkiew. Dawniej za takie wystąpienie cały synod byłby skazany na wygnanie, teraz zaś Porta restytuowała metropolitę w Prevezie. Słowem stan wewnętrzny w Turcyi jest tak niepewny, rewolucya jest podobno tak prawdopodobna, że ambasadorom, którzy za urlopami wyjechali, polecono natychmiast wrócić do Konstantynopola.

## Czyja zasługa?

Piszą nam z Wiednia 2 czerwca:

Izba poselska wczoraj uchwaliła w trzeciem czytaniu ustawę o kolejach jednomyślnie, ustawę o kanałach w imiennem głosowaniu 198 głosami przeciwko 46. Imiennego głosowania niemiecko-narodowy poseł kuryi wielkiej posiadłości Karyntyi dr. Lemisch zażądał dlatego, aby później „gdy nastanie ból głowy z powodu upojenia się wodą“, módz skonstatować, którzy posłowie grzeszyli zbytnim zapałem dla tej „bezdennej“ ustawy kanałowej. Jak wynika z liczby głosujących, niemal 200 posłów świeciło nieobecnością. Tylko jednak 46ciu odważyło się głosować wprost przeciwko temu projektowi. Ta mniejszość jest dziwnie pstrokata. Nie obejmuje jednak ani jednego z posłów galicyjskich. Rzecz też ciekawa, że ani ks. Schwarzenberg, ani żaden inny członek klubu konserwatywnych wielkich właścicieli z Czech nie głosował przeciwko projektowi. Po głosowaniu z wszystkich stron zdążali posłowie do prezesa gabinetu, aby mu składać powinszowania. Rzeczywiście p. Koerber dokonał dzieła, które kończy jeden z najsmutniejszych okresów konstytucyjnych dziejów Austryi, a otwiera nowy, pomyślniejszy.

W rozpoczętych wczoraj rozprawach nad prowizoryum budżetu b. minister Baernreither należycie podniósł zasługi i niezmordowaną czynność rządu, „którego naczelnik, obudzając zaufanie, usuwając bez przerwy każdego dnia przeszkody, z rzadkiem poświęceniem przygotował i ułatwiał pracę Izby“. Obok owego poświęcenia, którego nie można odmówić także prezesom dawniejszych gabinetów, trzeba podnieść szczególną zręczność, którą p. Koerber okazał w tej potrzebie.

P. Baernreither podniósł także przyjazny stosunek, który się wytworzył pomiędzy stronnictwami parlamentarnemi, w czem dopatruje się pomyślnego postępu. Z naszych posłów jeszcze żaden nie przemówił w tej politycznej dyskusyi o budżecie. Nie grzesząc brakiem skromności, możemy śmiało i głośno skonstatować, że obok poświęcenia, zręczności i tak rzadkiej w Austryi wytrwałości i cierpliwości p. Koerbera, najbardziej Koło polskie przyczyniło się do pomyślnego zwrotu w stosunkach parlamentarnych. Gdyby Koło polskie rok temu, jak radziły lekkomyślne i płoche głowy, było wsparło obstrukcyę czeską, byłby w najlepszym razie powstał nowy gabinet prawicy, zmuszony rządzić, jak gabinet hr. Thuna, za pomocą § 14. Ewentualnie mógł nastąpić zamach stanu, oktrojowanie nowej konstytucyi, która, nie sprzyjając naszym narodowym interesom więcej, niż teraźniejsza, byłaby jednak wywołała solidarny, rozpaczliwy opór Niemców, posunięty po części do ostateczności. W jednym, jak w drugim razie nie byłoby teraz mowy o ekonomicznych inwestycyach, Austrya znajdowałaby się dzisiaj w stanie namiętnej walki i anarchii. Gdyby Koło polskie po przeprowadzeniu ogólnych wyborów, było porzuciło mądre hasło polityki wolnej ręki, a weszło ponownie w ścisły związek ze stronnictwami „słowiańskiemi“, jak radzili znowu źli doradzcy, sesya wiosenna nowej Izby byłaby spełzła na jałowych sporach parlamentarnych, nie pozostawiając żadnego śladu pozytywnej czynności.

Swą wytrawną taktyką Koło polskie pozbawiło szowinistów niemieckich wszelkiego pretekstu do dalszych burd, Czechów na ich własny pożytek zmusiło porzucić teatralną pozę wyłudzania choćby za pomocą obstrukcyi tak zw. zadośćuczynienia za zniesienie rozporządzeń językowych i wejść na drogę prawidłowej i pożytecznej pracy parlamentarnej.

Dziś nie odmówi nam nikt świadectwa, że *Przegląd* w tych wszystkich fazach radził uczciwie i że nasze polityczne rachuby okazały się słusznemi. Wysławiany związek prawicy narażał Koło na wszelkie przykrości, nie przysporzył krajowi żadnych korzyści, których dopiero teraz dostąpi wskutek uchwalonych ustaw o podatku wódczanym, o inwestycyach kolejowych i o kanałach. Kiedy na jesień nastąpiło rozwiązanie Izby i rozpisanie nowych wyborów, dość powszechnie uważano to jako środek zdrożny, a w każdym razie daremny. Byliśmy innego zdania i pokazało się, że to był środek skuteczny, który moralnie wzmocnił Koło polskie, a w nowej Izbie ułatwił pracę normalną.

W tej pamiętnej sesyi, która się skończy za kilka dni i pozostawi po sobie bogatszą wiązankę najważniejszych ustaw ekonomicznych, niż którakolwiek dawniejsza, Koło polskie na pozór usunęło się na drugi plan. Naprawdę jednak wszystko zależało od postawy posłów naszych. Najmniejszy błąd, wszelkie zboczenie Koła na drogę demonstracyi lub polityki sentymentów byłoby niechybnie sprowadziło wykolejenie pociągu parlamentarnego. Nawet Cieszyn mógł się stać drugą Cyleją — gdyby Koło polskie nie było pamiętało o tem, że zadaniem patryotycznych posłów nie jest jednać sobie à tout prix poklasku mas lub dzienników radykalnych, lecz zabezpieczyć realne korzyści narodu.

Jeżeli zatem niewątpliwie p. Koerber zasłużył sobie na najżywsze uznanie, i jeżeli także można skonstatować, że lewica niemiecka i Czesi okazali więcej rozsądku politycznego, niż przewidywano, to główną zasługę około tak pomyślnej naprawy stosunków parlamentarnych trzeba przypisać Kołu polskiemu. Wracając do domu, posłowie nasi przywożą Galicyi bardzo obfite nie podarunki, ale przynależne jej wszelkiem prawem ekonomiczne inwestycye, zabezpieczające materyalny rozkwit. Najzuchwalsza sofistyka i kazuistyka radykalna nie zdoła zmniejszyć tej zasługi Koła polskiego, które powinno się teraz stać w najwyższym stopniu popularnem, jeżeli się wogóle popularność nabywa zasługą!

W prasie tutejszej, która przeważnie należy do syndykatu ugody niemiecko-czeskiej, oczywiście o tych zasługach Koła polskiego nie ma żadnej wzmianki. *Neue Freie Presse* wyłącznie sztuce prezesa gabinetu przypisuje, że Koło polskie „przyzwyczaił do nowej sytuacyi“. Tymczasem p. Koerber pomimo wszelkiej swej zręczności, nie byłby się utrzymał u steru, gdyby Polacy byli stanowczo poparli obstrukcyę czeską, i nie byłby przeprowadził ani jednej z wielkich reform ekonomicznych, gdyby Koło polskie nie było dołożyło wszelkich starań celem uruchomienia parlamentu!

## List do Redakcyi.

*(W sprawach miejskich.)*

Wyczytawszy w pismach codziennych, że pomnik Mickiewicza zamierzono wystawić na Wałach hetmańskich, pozwalam sobie zrobić tę skromną uwagę, że miejsce to bynajmniej nie jest odpowiednie. Po pierwsze mamy na tych Wałach już 2 pomniki „Sobieskiego“ i „Jabłonowskiego“ (z których ostatni wypadałoby przenieść na kląb przed teatrem, lub też na środkową część wałów między placem św. Ducha a teatrem) stawianie więc na tak nieznacznej przestrzeni, jaką są wały Hetmańskie, trzeciego pomnika większych rozmiarów, ze względów estetyki miejsca mieć nie powinno, gdyż gromadzenie rzeczy jednorodnych w jednem miejscu nigdy oka nie bawi; powtóre zaś pytam — dlaczego wszystko, co się przyczynia do upiększania miasta, ma się skupiać na Wałach hetmańskich? Przecież należy miasto upiększać na wszystkich punktach! Otóż ja bym proponował jako miejsce najodpowiedniejsze — plac Halicki a to na skwerach przed kawiarnią centralną (gdzie stały owe sławne, przed paru laty zburzone rudery) a mianowicie na środku skweru frontem do dawnego pałacu Ulanieckich. Obecnie bowiem, gdy stare domy Walichiewicza, Piepesa i t. d. zostaną zburzone, a na ich miejsce powstaną prawdopodobnie piękne kamienice, linia trotuaru zostanie też wyrównaną, a taki pomnik, jakim ma być pomnik Mickiewicza, znajdzie wygodne dla siebie pomieszczenie.

Będzie dominował nad placem sam jeden, tak jak jest jeden Mickiewicz dominujący wśród poetów polskich. Zapewniam jednak, iż zdania mego nie chcę uważać za nieomylne, ale możeby komitet pomnika Mickiewiczowskiego zechciał je wziąć pod rozwagę?

Druga sprawa, którą zamyślam poruszyć, to wodociągi. Pomijam niedołężną i przewlekłą instalacyę ich po kamienicach, przy której to sposobności pokopane na ulicach doły stoją otworem tygodniami, lecz chcę poruszyć instalacyę wewnętrzną. Oto w niektórych kamienicach wodociągi dochodzą do każdej kuchni i sądzę, że tak być powinno, — w innych jednak dochodzą one tylko do korytarzy, względnie klatek schodowych na każdem piętrze, a jeszcze w innych tylko do korytarza w parterze. Jaką tedy korzyść mogą mieć lokatorowie z takich wodociągów w korytarzach? Chyba żadnej! Bo tak samo sługa musi nosić wodę konewką z korytarza do kuchni, jak ją nosiła dotychczas z ulicy. Za cóż tedy ma lokator biorący wodę z korytarza płacić tak samo 5 ct., czyli 10 hal. od 2 koron czynszu, jak lokator mający wodę w kuchni?

Możeby Magistrat mógł zarządzić, by wodociągi doprowadzono we wszystkich kamienicach do każdej kuchni? A sądzę, że jako władza budownicza, zatwierdzająca plany wodociągowe, może do tego właścicieli realności zmusić, a to w ten sposób, by po prostu planów wodociągowych doprowadzających wodę tylko do korytarzy nie zatwierdzał. Z drugiej zaś strony mógłby też zapobiedz wprost bezczelnemu wyzyskiwaniu przedsiębiorców zakładających rury wodociągowe po kamienicach, którzy, jak słyszałem, każą sobie za taki interes płacić po 400 do 700 zł., a w większych kamienicach nawet więcej. Radaby się na to znalazła następująca: Oto Magistrat otwiera biuro dla instalacyi wodociągów tańszym kosztem. Korzyść byłaby podwójna: 1) miasto zarobiłoby znaczną kwotę, którą możnaby obrócić na umorzenie kapitału włożonego w wodociągi; 2) właściciele realności nie byliby wyzyskiwani.

Wreszcie zauważyć muszę, iż ludzie zatrudnieni skrapianiem ulic przy hydrantach, urządzają sobie zabawkę, tryskając wodą na przechodniów. Nie mówię tu o dzieciach i służących, które zaczepnie wobec „skrapiaczy ulic“ występują, umyślnie, by „taki pan od hydranta“ wodą je oblał, ale proszę sobie wyobrazić porządną kobietę, ubraną w jasną elegancką suknię. Idzie sobie kobieta do miasta po sprawunki lub na spacer, aż tu widzi, kropią ulicę. Ustępuje tedy pod sam mur kamienicy, by uniknąć tuszu, aż tu taki pan od hydranta kieruje promień wody tak, iż ta spadając na ziemię, przez odbicie się skrapia całą suknię. Kobieta ucieka coraz prędzej, ale promień wody idzie za nią w trop, tuż, tuż! Cała suknia zbryzgana wodą, a raczej błotem! Widząc, że nie ma rady, wpada do bramy kamienicy i czeka cierpliwie, aż „taki pan od hydranta“ zwróci się w inną stronę ulicy. Możeby Magistrat pouczył tych ludzi, że wodociągi, za które publiczność płaci, nie służą do zabawki i wyrządzania psot publiczności!

*Jeden z mieszkańców Lwowa.*

## Zgromadzenie podatkowe.

**Podhajce** 31 maja.

W sali rady powiatowej podhajeckiej zebrało się dziś o 12 godz. rano około stu osób z całego powiatu, wszystkich zawodów, wyznań i obu narodowości na narady w sprawach podatkowych. Rozprawy bardzo poważne i wyczerpujące trwały przeszło trzy godziny, a przysłuchiwał się im inspektor podatkowy p. Kłodnicki i starosta p. Jakób Sokołowski.

Między obecnymi byli pp.: N. Gołaszewski z Toustobab, br. Edwin Hohendorff z Horożanki, pp. Gołębscy: Kazimierz z Szumlau, Juliusz ze Sławentyna i Władysław z Krasnolesia, prof. dr. Adam Czyżewicz, właściciel Podhajec, dr. Aleksander Raczyński z Zawałowa, Bogdan Jakubowicz z Nowosiółki, Jan Zeitleben z Zahajec, L. Rottenberg z Białokiernicy, Władysław Jankowski z Rossochowaćca, Starkiewicz z Kotuzowa, Wiktor Zerygiewicz z Burt, Rozmaryn z Nowosiółki, burmistrz podhajecki Stobiecki, ks. Cyryl Lewicki gr. k. proboszcz z Wierzbowa, ks. gr. k. Sodomora z Nowosiółki, ks. Ficałowicz ze Szwejkowa itd.

Zagaił zebranie powszechnie szanowany w powiecie p. Napoleon Gołaszewski, który był jednym z organizatorów zebrania. W krótkich słowach zaznaczył, iż tak jemu, jak i gronu jego przyjaciół i znajomych wydało się, iż ustawy podatkowe zbyt dokuczliwie się u nas wykonuje i dlatego postanowili wspólnemi siłami zbadać dlaczego tak jest i jakby złemu zaradzić. Na naradę nad tem zaprosili ogół obywateli powiatu podhajeckiego.

Przez aklamacyę następnie wybrany został przewodniczącym zebrania br. Edwin Hohendorff, a sekretarzami zostali pp. dr. Raczyński i Kazim. Gołębski

Przewodniczący dał pierwszy głos hr. Maurycemu Mycielskiemu, członkowi komitetu rohatyńskiego, który tak przemówił:

Panowie! Akcya, którąśmy wszczęli na naszem zgromadzeniu w Rohatynie i którą dalej prowadzimy — nie była i nie jest żadną agitacyą. W Rohatynie zebraliśmy się na to,

---

10)

## Nowe kierunki dramatu

### i „Zaczarowane koło“ Lucyana Rydla.

(Ciąg dalszy).

Wszystkie te nowe kierunki dramatu europejskiego odbiły się i na dramacie polskim — odbić się na nim musiały. Dadzą się też w nim rozpoznać charakterystyczne cechy tamtego — i jego zboczenia. Minął dawno ten czas, kiedy Fredro pisywał komedye, pełne humoru i wesołości, i ten, kiedy Korzeniowski wyśmiewał różne słabości wołyńskich szlachciców, a przez usta swoich bohaterów dawał widzom nauki moralne, aż naiwne w swoim tonie profesorskim, czy kaznodziejskim. Komedya szczera, wesoła, znikła z horyzontu; jeżeli się zjawia, to jako krotochwila niby satyryczna, ale satyra w niej nie głęboka, a krotochwila nie zabawna. Czy dlatego, że czasy smutne, a nas w nich nie stać na wesołość? Bez wątpienia jest i ten powód. Ale do tego zatracenia cech komedyi szczerej, prawdziwej, przyczynili się i Francuzi swoim przykładem i wpływem. Dumas syn podobał się naszym pisarzom naturalnością swego dyalogu, a u niego bardzo poważne, nawet bardzo smutne sytuacye, czasem nawet wstrętne, występują pod tytułem komedyi. Widać też zaraz w komedyach pisarza zdolnego, może głębszego, wcześnie zmarłego, Narzymskiego, „Epidemię“ giełdową i jej bardzo smutne skutki, widać ludzi „Pozytywnych“, którzy tylko pieniędzy pragną, dla nich siebie poświęcają i bardzo źle na tem wychodzą, jako przedmioty i treści komedyi. Przytaczamy ten jeden przykład na przypomnienie i oznaczenie kierunku starszych. Z małymi wyjątkami ich komedya przechyla się i wpada w znany dawny dramat z potocznego życia, czasem więcej, czasem mniej płaczliwy, wywodzący się od Diderota przez Dumasów i wielu innych.

W młodszych jest zmiana i wielka rozmaitość. Od tajemniczych przeczuć i sensytywnych istot Maeterlincka, aż do grubego naturalizmu, głoszonego za prawdę, znajdzie się tam wszystkiego po trosze. Najmniej — na szczęście — Maeterlincka. Dwóch młodych poetów, ale kiedy byli jeszcze bardzo młodzi, dało się olśnić tym pozorem nowości i tym sposobem wywoływania wrażeń — Tetmajer i Rydel — ale spostrzegli się prędko i zarzucili sposób, a wyrzekli się pozoru bez rzeczy. Za to wpływu Hauptmanna, Sudermanna, Ibsena, Włochów jak Praga, Francuzów jak Becque, znajdzie się więcej, więcej ich sposobów pisania, ich artystycznego i moralnego (czy niemoralnego) wyznania i stanowiska. Młody pisarz (polski nieraz za przykładem obcego) ma sobie czasem za honor i za obowiązek wymyślać sytuacye bardzo gorszące i traktować je bardzo otwarcie, nie obwijać nic w bawełnę. To go stawia wysoko we własnych oczach jako umysł wyższy, śmiały, nie wahający się przed niczem! Obwijanie w bawełnę, to hipokryzya; przyzwoitość, to konweniencya, rutyna, stary kaganiec, nakładany poetom przez pedantów i obłudników. Poeta ma być wolny, niczem nie krępowany w swobodnym rozwoju swojej indywidualności; prawda ma być zupełną, jawną i tak mało osłoniętą, jak kiedy w znanej bajce wychodziła ze studni. Sztuka zaś wtedy dopiero jest naprawdę nieśmiertelna, kiedy jest „nie zawstydzona niczem“. Ta teorya, u niejednego może szczera, wszystkim wygodna, bo tanim kosztem daje patent na nowość, oryginalność i śmiałość w oczach nierozważnego widza, tkwi nieraz na dnie naszych nowszych dramatów. Nasuwa jedną uwagę. Starożytni nie byli bardzo skrupulatni w swoich affektach, dawali sobie wiele swobody. Dlaczego u nich komik tylko będzie otwarcie i grubo nieprzyzwoitym, w sytuacyach czy w konceptach, a liryk i tragik, choć mówi o miłościach nie bardzo budujących, jest zawsze wstrzemięźliwy w mowie. Ani żaden z Greków, ani Horacy nie mówi tak wiele i tak otwarcie o swoich różnych pragnieniach i wrażeniach, czy poruszeniach, jak najnowsi poeci, wszędzie i u nas. Czy to u tych Greków i Rzymian hipokryzya, obłuda, albo literacka czy towarzyska konwencyonalność? Nie — to podobno zmysł moralny, połączony ściśle ze zmysłem artystycznym. Oba mówią im zgodnie, że wystarczy dać zrozumieć pewną sytuacyę lub pewien rodzaj wrażeń; nie trzeba kłaść nacisku, rozprawiać długo, opisywać dokładnie i z upodobaniem tego, czego się głośno nie mówi i jawnie nie robi. Starożytni mieli także podobno różne... sensacye — i folgowali im bez ceremonii i mieścili je śmiało w swojej poezyi. Ale nie bawili się ich filozofią, ani ich fizyologią. Ich popędy szczere, nie rozumujące, a wstrzemięźliwe w słowach, mają często poetyczny wdzięk. Ta nowsza poezya, czy deklamuje szumnie o swoich popędach, czy rezonuje pedantycznie o ich prawach, jest nudna zwykle, obrzydliwa nierzadko, prozaiczna — z nader małymi wyjątkami — zawsze.

Prawda, pojęta jako podobieństwo do potocznego życia, jest drugą i częstszą cechą naszego nowszego dramatu. Jego sytuacye bywają nieraz — u zdolniejszych — obfite w materyał dramatyczny, nieraz z rzeczywistości i bolesnej rzeczywistości wzięte. Ale ten materyał dramatyczny znika pod grubą warstwą potocznej rozmowy, przez którą przebijać się musi, a nie zawsze przebić się może. Z ciekawością śledzi się, jak ci autorowie, kiedy nie chcą (lub nie mogą) przez usta swoich figur wypowiedzieć, co one myślą i czują, jak się oglądają na aktorów, na reżyserów, żeby ich dosztukowali, żeby zrobili to, co należało do autorów. Nigdy, odkąd jest teatr na świecie, nie było tyle, co teraz wskazówek i ostrzeżeń dla aktora i reżysera. Szekspirowi, nawet jeszcze Goethemu, ani Słowackiemu, ani nawet Wiktorowi Hugo, nie przeszło nigdy przez głowę pisać i rozkazywać, który aktor ma stać po lewej stronie, a który po prawej, kto kiedy siadać i gdzie, kto ma być tak ubrany a kto inaczej. Oni musieli naiwnie przypuszczać, że czy Hamlet stanie na lewo czy na prawo, czy Faust będzie stał czy siedział, czy Mazepa będzie tak czy inaczej ubrany, to Hamlet, Faust, Mazepa, wrażenia swego nie chybi. Dziś te wskazówki i polecenia są tak szczegółowe, że zajmują w druku tyle, czasem więcej miejsca co sceny same. Rozciągają się nawet na sprzęty, jakie być mają i jak ustawione. Aktor zaś dowiaduje się z góry, kiedy ma stać, kiedy siedzieć, kiedy zapalić cygaro, aktorka kiedy skubać chustkę albo wachlarz — wszystko jest. Czy potrzebne? Niewątpliwie: dla tych autorów i w takich sztukach. Autor, który czuje, że nie napisał wszystkiego, co powinien był napisać, a chce, żeby aktor grał podług jego myśli, daje aktorowi te wskazówki uboczne, dodatkowe i prosi go przez nie: „Mój kochany, zrób to i to, a wtedy dorobisz to, czego ja nie zrobiłem i moja figura moja scena wystąpi wyraźnie w całej swojej okazałości“. Nie może nawet być inaczej w tym dramacie. Dajmy na to, że w domu jest albo ma się stać jakieś nieszczęście — ale w tem nieszczęściu zdradzony mąż każe sobie podać kapelusz i laskę, zdradzona lub zdradzająca żona każe gościom podać herbatę i zabawia ich rozmową, zrujnowany na giełdzie ojciec dyskutuje o polityce, nieszczęśliwi kochankowie o pogodzie i deszczu, innego nie mówią nic. Z czegoż ten nieszczęśliwy widz lub czytelnik ma się dowiedzieć, co oni wszyscy myślą, czują i robią? Oczywiście, z gry aktorów tylko. Autorowie nie chcieli lub nie umieli tego napisać, i muszą prosić o pomoc, zdawać się na łaskę aktorów.

*Stanisław Tarnowski.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

aby jak sąsiedzi sąsiadów zapytać się wzajemnie, czy ucisk podatkowy, który odczuwa jeden z nas, dotyka także i drugiego. W Rohatynie dopiero wówczas uchwaliliśmy potrzebę sanacyi podatkowej, gdy się z gruntownej, długiej i poważnej dyskusyi okazało, że ucisk podatkowy w naszym kraju jest powszechny, że nie dotyczy, jednego tylko podatku, lecz wszystkich podatków wogóle, a nawet należytości i egzekucyj podatkowych i że — jednem słowem — wypływa ze złego całego systemu wykonywania ustaw podatkowych.

Nie uchwaliliśmy ani zniesienia wszystkich podatków, ani zniesienia jakiegoś jednego podatku, lecz uchwaliliśmy tylko — jak powtarzam — sanacyę stosunków podatkowych w ogóle — uchwaliwszy ją zaś, dodaliśmy, iż nie chcąc działać zbyt pospiesznie, wybieramy osobny komitet, który dopiero rozważy, jakiby był najlepszy sposób do osiągnięcia naszego celu.

Zwróciliśmy się o poparcie do sąsiednich powiatów — tak naprzykład i do panów — ale jak nigdzie, tak i tu w Podhajcach nie wmawiamy w nikogo nic. Przeciwnie — jak wszędzie, tak i tutaj przychodzimy jak do sąsiadów z następującą propozycyą: jeżeli odczuwacie taki sam ucisk podatkowy, jak i my, to stańmy razem, a może nam łatwiej będzie wspólnemi siłami poradzić coś na to złe, które nas gniecie.

Panowie! Taka akcya jest w najściślejszem tego słowa znaczeniu obywatelską i lojalną — to też ciężkoby nas skrzywdził ten, ktoby nas nazwał agitatorami, a czynność naszą „agitacyą". Mógłby tak powiedzieć tylko ten, ktoby nie chciał patrzeć na to, jak naszą akcyę prowadzimy.

My wszczęliśmy akcyę nie w obronie jakiejś jednostki, ani też przeciw jakiej jednostce, nie przeciw płaceniu podatków, ani nie przeciw jakiemuś jednemu podatkowi, naprzykład podatkowi osobisto-dochodowemu — jak niektórzy mylnie sądzą — nie w obronie samej szlachty, samych mieszczan, lub samych chłopów — lecz zamiarem naszym było i jest: w drodze legalnej i spokojnie przyczynić się wedle sił do dobra ogółu. Kieruje nami miłość ziemi naszej i miłość jej mieszkańców czy to z chaty, czy z kamienicy, czy wreszcie z dworu.

Nikt tedy nie ma prawa nazywać tego, co robimy, robotą nierozważną, bo to robota szczera i uczciwa.

A teraz — jeżeli kto zapyta, czy nasza akcya jest uzasadnioną, temu odpowiemy szeregiem faktów. Na zgromadzeniu naszem w Rohatynie, na zgromadzeniu podobnem w Brzeżanach, na zgromadzeniu w Kołomyi, na zgromadzeniu w Czortkowie, z doświadczenia osobistego i z doniesień dziennikarskich wreszcie — jednem słowem zewsząd można bez końca zbierać przykłady fatalnego sposobu wymierzania i ściągania podatków u nas. —

Tu wyliczył mówca te wszystkie zarzuty, jakie kontrybuenci u nas czynią władzom skarbowym i systemowi podatkowemu, a br. Hohendorff zauważył przytem, że nietylko ludzie na wsi utyskują na fiskalizm, lecz i po miastach słychać skargi. Tarnopol np. skarży się, że olbrzymia cyfra rekursów podatkowych leży od dawna niezałatwiona.

P. Gołaszewski powtórnie zabrał głos i dla usprawiedliwienia narzekań na fiskalizm przytoczył następujące przykłady: w Uhrynowie właścicielowi karczmy, wynajętej za 24 koron rocznie, a od której asekuracyi płaci się 11 koron 37 hal., powiedziano, że ma z tego czynszu 30 koron i od tej kwoty wymierzono podatek, mimo wszelkich papierów. Chłop w Toustobabach musiał zapłacić należytość, choć dowodził, że ją już raz zapłacił. Pocztmistrzowi tamtejszemu kazano płacić o 2 korony więcej, jak się należało. Wnosił podania przeciw temu i istotnie owe dwie korony mu opuszczono, ale gotówką wyłożył na to, nie licząc trudu swego i irytacyi, 6 kor. 80 hal.

Urzędnicy podatkowi mylą się, ale zawsze tylko na niekorzyść kontrybuenta, a ustanie to dopiero wówczas, gdy urzędnicy będą odpowiedzialni za swoje pomyłki. Kontrybuenci niczego nie chcą, jak tylko tego: nie róbcie nam krzywdy!

P. Zimmet narzekał na instytucyę mężów zaufania. Jedni z nich mianowicie często nie rozumieją się na warunkach zawodu tego człowieka, o którego dochodach i zarobkach opinię władzy wydają, inni zaś dla prywatnego swego interesu dają władzy fałszywe informacye.

P. Jankowski podał, że nałożono nań podatek od przemysłowego wypasu wołów, choć żadnym takim przemysłem się nie zajmuje. Chłop pewien zapłacił, co miał zapłacić urzędowi podatkowemu i wziął na to kwit. Potem przysłano mu za to samo egzekucyę. Chłop zasłonił się kwitem i zaniósł go na dowód do urzędu. Tam kwit wzięto, zgubiono czy schowano, i chłop ten drugi raz to samo musiał zapłacić. Dochód z gorzelni ocenia się najmniej tak, aby wynosił po 3 centy od litra, t. j. tyle, ile daje bonifikacya, a tymczasem niektóre gorzelnie faktycznie nie dają żadnego dochodu w niektórych latach.

Dr. Czyżewicz w dłuższej przemowie uzasadniał potrzebę jawności obrad komisyj szacujących podatek współobywatelom i konieczność tego, aby obywatele mogli się przed komisyami osobiście bronić.

P. Władysław Gołębski przytoczył fakt, wzięty z własnego doświadczenia, w którym urząd podatkowy, obliczając podatek, pomylił się nietylko w rachunku, ale nawet w tem, co stanowiło podstawę rachunku t. j. w obszarze gospodarstwa.

P. Bielecki, wójt z Rosochowaćca rzekł, że nie dość, iż ścisły fiskalizm nie pozwala żadnemu przemysłowi się rozwinąć, bo nawet drobne sklepiki po wsiach dusi przesadnymi podatkami, ale od takich drobnych wiejskich przedsiębiorców ściąga się nieraz dwa razy jedną i tę samą powinność skarbową. Koszta egzekucyj chłopskich po wsiach są olbrzymie i konieczniebyby władze powinny obmyśleć jakiś oszczędniejszy sposób tych egzekucyj.

P. Jan Listwan, wójt z Toustobab, przedstawił urzędowe papiery, stwierdzające, że w jednych tylko Toustobabach aż 6 takich wypadków zaszło, w których urząd jednemu właścicielowi domu nie każe płacić podatku, a za to drugiemu nakłada podatek od dwóch domów.

Pp. Dawid Gutman i Fiszer żalili się na podatek osobisto-dochodowy, który muszą płacić od takich przedsiębiorstw, jakich wcale nie prowadzą.

Na ten sam podatek skarżył się po rusku ks. C. Lewicki, któremu wymierzono go w kwocie 71 złr., a potem co pewien czas na rekursy i podania urząd zniża go o kilka złr., aż stanęło wreszcie na kwocie 31 złr. — podczas gdy płacić go ks. Lewicki wcale nie powinien.

P. Kazimierz Gołębski przedstawiał, jak to trudno sprostować pomyłkę urzędu — skoro on sam od czterech lat nie wypasa bydła, a jednak mimo wielkich starań, od tego przedsiębiorstwa rok rocznie naznaczają mu podatek.

Jak pewne są obliczenia urzędów podatkowych, tego dowodzi fakt, że resztę podatków za rok 1900 obliczono p. Głębockiemu w lutym z. r. na 1345 koron, na jego przedstawienie, że to pomyłka, zniżono tę kwotę do 275 K., na następne przedstawienie wypadła już cyfra 3 koron, a wreszcie się pokazało, że urząd nie ma nic do żądania.

P. Gołębski zakończył zdaniem, że chociaż i urzędnicy popełniają pomyłki, to jednak winić ich nikt nie ma sumienia, bo są pracą przeciążeni.

Ks. Ficałowicz ze Szwejkowa opowiedział dwa przykłady na twierdzenie, że urzędy podatkowe poprostu żyć nie dają chłopu, bo gdy chłop sprzeda parę wołów, lub kilka świń, to zaraz wymierzają mu podatek od wypasu bydła albo od procederu rzeźniczego.

Hr. Mycielski wyraził zdanie, że nie można żądać aż tak wiele, aby karać urzędników za pomyłki, a wystarczy może domagać się, aby pomyłki urzędników nie szły na niekorzyść kontrybuentów a na zysk skarbu.

Również nie można żądać, aby urzędnicy podatkowi objaśniali każdemu ustawę — lecz wystarczy, żeby państwo wydało popularne ustawy tak tanie, jak dziennik ustaw.

Dr. Raczyński wspomniał o tem, że sam jedno i to samo musiał trzy razy dla świętego spokoju zapłacić skarbowi i postawił wniosek, aby wybrać komitet, któryby czuwał nad tem, iżby każdy kontrybuent żądał od urzędu ścisłego wykazania sobie, za co i ile szczegółowo ma zapłacić. Wniosek ten przekazało zebranie komitetowi, który po jednogłośnem uchwaleniu zasady, iż sanacya podatkowa jest konieczną, wybrany został do dalszego prowadzenia akcyi w następującym składzie: br. Edwin Hohendorff, dr. Aleksander Raczyński, Władysław Gołębski, ks. Sandecki gr. k. ze Złotnik, L. Rottenberg i dr. Adam Czyżewicz.

Komitet ten, któremu zebranie poleciło działać wspólnie z innymi podobnymi komitetami, ukonstytuował się natychmiast, wybierając swoim przewodniczącym dra Raczyńskiego.

Tem się zebranie skończyło.

## Żywe rysięta w Mizuniu.

U p. Józefa Maultza c. k. zarządcy dóbr państwowych w Mizuniu, jest na wychowaniu 2 rysiąt żywych, które tam dostały się w następujący sposób: W ubiegłym miesiącu poberežnik Dutka, zajęty czyszczeniem zrębu młodnika pod górą Lutą, usłyszał pisk a następnie spostrzegł pod złomem skały 2 młodych zwierząt, o których sądził, że są małymi wilczkami. Zbliżył się ku nim, lecz obawiając się, czy w pobliżu nie ma wilczycy matki, szepnął swemu towarzyszowi, by mu przyniósł strzelbę. Gdy się ten towarzysz oddalił, Dutka rozglądając się zoczył nad sobą na złomie skały matkę rysicę z wyciągniętymi pazurami, złożoną do skoku. Stojąc nieruchomie oczekiwał parę chwil na przybycie swego towarzysza, a gdy ten podał mu strzelbę, zmierzył ku górze w czoło rysicy, a trafiwszy kulą, zwalił ją do nóg swoich. Strzał był niebezpieczny i trudny, bo czoło u tego zwierzęcia jest nader wązkie. Przytem wieśniak ten nie był wcale świadomym niebezpieczeństwa, w jakiem się znajdował stojąc nad młodemi rysiętami a mając nad sobą ich matkę. Gdyby był zrobił krok jeden i ruszył małe, nieświadomość swoją byłby zapewnie przypłacił życiem, gdyż jest to zwierzę w ogóle niebezpieczne: karpacki tygrys — z całą zajadłością tygrysa bengalskiego, wcale nawet podobny do niego a różniący się chyba tylko mniejszymi wymiarami, bo o długości 1½ metra.

Gdy przyniesiono zabitą rysicę i małe do zarządu mizuńskiego, łaziły rysięta z piskiem i właściwem im syczeniem po trupie matki szukając pokarmu... Do dziś są zdrowe i chowają się dobrze. Są jeszcze prawie ślepe, silną okryte sierścią koloru szarawego, mają około 2 tygodnie wieku, o wymiarach dwudziestu i kilku cm. długości. Karmią ich jak małe dzieci po utracie matki mlekiem krowiem z flaszeczki. Nazajutrz po zastrzeleniu rysicy i złowieniu młodych, widziano w tem samem miejscu ślady rysia, który zdrapał pazurami to całe miejsce, gdzie się jego rodzina kryła...

P. Maultz odniósł się do arcyksięcia Leopolda Salwatora, który jest właścicielem polowania na obszarach mizuńskich z zapytaniem, co ma dalej względem tych rysiąt zarządzić. Ze względu na to, że ryś jest nader rzadkiem zwierzęciem karpackiem i że o ile moje wiadomości sięgają, nikt jeszcze w kraju żywego rysia nie posiadał a tem mniej młodych rysiąt a nie posiada takich okazów nawet Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, wskazanemby było, by interesowani wczas postarali się o pozyskanie tych właśnie okazów.

Przy tej sposobności podaję jeszcze jedno zdarzenie ciekawe dla interesujących się życiem naszych zwierząt lub przygodami myśliwskiemi.

W innych regionach dóbr kameralnych mizuńskich złapała się w żelaza głowa końska i to głowa z konia nieżywego. W niedalekich od siebie odstępach nastawiono 4 żelaza na niedźwiedzie. Jako przynętę postawiono nieżywego konia. Niedźwiedź schwyciwszy konia, ciągnął go za sobą. Głowa końska zawadziła o żelaza, została tam, niedźwiedź uszedł porwawszy tułów koński. *Ks. B. N.*

## Życie i zwyczaje chrabąszczów.

Maj — to pora chrabąszczów. Nie od rzeczy więc będzie wypowiedzieć o tych szkodnikach kilka uwag, które niezawodnie zainteresują naszych rolników:

Dziwne to zaiste, że po tylu wiekach badania, życie i zwyczaje tego tak pospolitego owadu pozostały niemal nieznane do tej pory. Nie domyślano się w nim tak wielkiego szkodnika, jakim jest istotnie. Chrabąszcze pojawiają się u nas z wiosną, więc też jako zwiastuny wiosny nie budziły nieufności, zwłaszcza, gdy ich nie było zbyt wiele. Wiedziano wprawdzie, iż żywią się kosztem roślin, a głównie drzew, których liście objadają; ale nauka zapewniała do tej pory, że ich życie tak krótko trwa (wszystkiego dziesięć do dwunastu dni!) że samiec ginie po zapłodnieniu samicy, ta zaś po złożeniu jajek; nie było więc czem się tak bardzo kłopotać! Tymczasem rzecz ma się całkiem inaczej! Z postępem kultury i tępienia kretów, poczęły się chrabąszcze pojawiać w Szwajcaryi i we Francyi w coraz większych ilościach, stając się plagą dla najściem ich dotkniętych okolic. To skłoniło uczonych do pilniejszego zajęcia się badaniem sprawy tego owadu, i oto są biologiczne dane, ustalone przez francuskiego entomologa p. Henryka Raspail, który chrabąszcze chował przez trzy lata pod ciągłym nadzorem, karmiąc je i obserwując w czasie tego chowu.

Napowietrzne życie zupełnie wykształconego już owadu trwa od 40 do 50 dni, w którym to czasie parowanie odbywa się około dziewięciu razy, samica zaś składa trzy razy jaja w łącznej ilości do ośmdziesięciu sztuk. W tym celu zagrzebuje się ona w ziemię na głębokość mniej więcej dwudziestu centymetrów czyli dziewięciu polskich cali. Z jaj tych, które nie bywają nigdy klejem przytwierdzane do ziemi, jak sądzono, wyłażą po dwudziestu pięciu dniach liszki, w postaci nader żarłocznych białych robaków, i rozpoczynają natychmiast swe spustoszenia. Jako liszka żyje chrabąszcz pod ziemią dwa lata i dwa miesiące, poczem zamienia się w poczwarkę. Wszelako jest to tylko stan przejściowy, który trwa krótko, nie dłużej jak miesiąc; po jego upływie, zrzuca owad zupełnie już wykształcony ze siebie powłokę poczwarki, zajmuje norę, którą poprzednio, będąc liszką, sporządził, i czeka tam ośm miesięcy, by wylazłszy z ziemi w porze, w jakiej zwykle zjawiają się chrabąszcze, rozpocząć swe reprodukcyjne funkcye.

Tak tedy trwa, zliczywszy razem wszystkie te metamorfozy, biologiczna ewolucya chrabąszcza trzy lata i wytwarza stały turnus, którego *maxima* przypadają co trzy lata. Jeżeli więc, dajmy na to, było gdzie w r. 1898 bardzo dużo chrabąszczy, to z pewnem prawdopodobieństwem możemy się spodziewać, iż w r. 1901 powrócą one w znacznie większej gromadzie. Wszelako *maxima* chrabąszczowe nie są wszędzie równoczesne i układają się wedle „chrabąszczowych stref", które się właśnie od siebie różnią rokiem, w jakim *maximum* owo w ich obrębie przypada. W Szwajcaryi skonstatował badacz tamtejszy, Forel, trzy takie strefy: strefę Uri, wykazującą *maxima* chrabąszczowe w r. 1892, 1895, 1898 i 1901, a rozpościerającą się w dolinach Reuss i górnego Renu; strefę bazylejską z latami: 1893, 1896, 1899, 1902, obejmującą kantony Bazyleja i Walis, a wreszcie strefę berneńską z cyklem 1894, 1897, 1900 i 1903, ogarniającą resztę kraju. We Francyi przyjęto tę klasyfikacyę jako typową i zaliczono poszczególne departamenty wedle stwierdzonych statystycznie chrabąszczowych *maximów* bądź to do jednej, bądź to do drugiej z trzech tutaj wymienionych stref.

Atoli klasyfikacye te, strefy, *maxima* — wszystko to teoretycznem jeno jest i czasowem; oczywista bowiem rzecz, iż *maxima* chrabąszczowe i strefy powstały skutkiem jakichś lokalnych, rozwojowi chrabąszczy sprzyjających warunków, i że działanie tychże warunków może tu znaczne wprowadzić przeobrażenia. I tak może w danej miejscowości, ba nawet i strefie spodziewane *maximum* chrabąszczowe wcale nie powrócić, jeżeli w pierwszym lub drugim roku chrabąszczowego turnusu liszki przez silne mrozy, owadożercze zwierzęta, lub choroby, mocno zostaną przetrzebione. Fakt ten będzie się oczywiście musiał po trzech latach powtórzyć, skutkiem czeko charakter strefy zostanie zatarty. Natomiast może przy sprzyjających warunkach a nadzwyczajnej płodności chrabąszczów wytworzyć się nowe *maximum* i strefa, dajmy na to, Uri w strefę berneńską zamienić; nie zapominajmy bowiem, iż potomstwo jednej tylko samicy liczy już w trzeciem pokoleniu 64,000 samic, a w następnem 5,120.000 liszek. *Item* może się obok istniejącego turnusu wytworzyć drugi, ba nawet i trzeci, tak, iż wszystkie trzy strefy złączą ze sobą swe cykle, przynosząc corocznie klęskę chrabąszczy. I oto właśnie czego się dla Francyi obawia p. Raspail, zapytując ze smutkiem: co się wówczas stanie z roślinnością, gdy to nastąpi?

U nas oczywiście byłaby taka obawa przedwczesną. Zbytniemu rozmnażaniu się szkodliwych owadów zapobiega przyroda, stwarzając owadożercze zwierzęta, a tępienia tych ostatnich nie posunęliśmy jeszcze tak daleko, by ubytek ich zaważył w ogólnym przyrody budżecie. Nadto broni nas klimat nasz przed chrabąszczową plagą i musi znaczna część liszek ginąć podczas mrozów, skoro chrabąszcze nie dają u nas do skarg tyle, co gdzieindziej, powodu. Niemniej należy je tępić wytrwale, zarówno wtedy, gdy bujają w powietrzu, jak i wtedy, gdy się liszki ich przy robotach ziemnych napotka, nie zapominając, że każdy taki osobnik żyje kosztem roślin trzy lata i należy przeto do największych wrogów człowieka.

## Z prasy rosyjskiej.

W *Petersburskich Wiedomostiach* znajdujemy następujące wrażenia „turysty" spisane z okien wagonu:

„Uważamy ten kraj za Rosyę — pisze turysta, mijając Dynaburg na Litwie — ale co tu jest rdzennie rosyjskiego? Nawet tego, co było nierosyjskie, nie tknęliśmy wcale. Jak w kraju Nadbałtyckim: Łotysze, Estowie, Niemcy, tak tutaj Litwini, Polacy, zwłaszcza Polacy, zostali tem, czem byli. W każdym razie ujawniliśmy słabą zdolność rusyfikacyjną. Prawda, że fizyognomia kraju litewskiego zmieniła się znacznie w ostatnich latach; lecz pomijając kwestyę, jakim ten kraj będzie w przyszłości, musimy przyznać, że dziś jeszcze jest on litewsko-polski, katolicki, czy raczej skatoliczony. Z okien wagonu ujawniają się, co prawda, tylko zewnętrzne oznaki tej polszczyzny: wysokie krzyże drewniane na mogiłach, nieprawosławne krzyże na cerkwiach, architektura kościołów, mowa polska, szare sukmany, golenie brody, charakter i zarys twarzy i t. p. Ale tym wrażeniom — w sferze wrażeń kolejowych — przeciwstawić możemy tylko czerwoną czapkę zawiadowcy stacyi, granatowy mundur podoficera żandarmeryi, szyldy i napisy wyłącznie rosyjskie i chyba jeszcze gmach stacyi, mający zresztą cechy raczej ogólnoeuropejskie, niż rosyjskie.

Za to w głębi kraju — byłem tam niezbyt dawno — zdala od niwelujących wpływów kolei, te same rysy polskości występują wyraźniej i w dodatku nie na tle samych tylko oznak zewnętrznych. Tu i owdzie w zapadłem miasteczku powiatowem, na cmentarzu prawosławnym krzyże są łacińskie, nawet napotykamy figury rzeźbione Chrystusa takie same, co i obok na cmentarzu katolickim.

Ale co mówić o zapadłych kątach! Nawet w większych centrach, gdzie jak się zdaje, rusyfikacya winna byłaby wydać większe skutki i gdzie można ją w razie chęci uwydatnić łatwiej — i tam nawet dawne cechy występują z z tą samą żywotnością. Najciekawsze studya nad trwałością żywiołu polskiego robić można w Wilnie. Tu przedewszystkiem rzuca się w oczy zewnętrzny wygląd miasta, co zresztą jest zrozumiałe, gdyż cechy architektury zawsze i wszędzie są najbardziej trwałe. W wąskich, krzywych i brukowanych ulicach Wilna, w jego kilkupiętrowych kamienicach, w górze Zamkowej, dawnej warowni, dominującej nad miastem, w obfitości sklepów na dolnych piętrach, w ładnych, chociaż nielicznych ogrodach, w świątyniach nietylko katolickich, lecz poniekąd i prawosławnych w stylu późniejszego odrodzenia lub baroko czuć coś zachodnio-europejskiego i coś zupełnie nierosyjskiego, nie prawosławnego... Prawda, szyldy wszędzie są rosyjskie i czasem tylko z przekładem niemieckim, czy raczej żargonowo-żydowskim; nigdzie żadnego napisu polskiego; prawda, ani na ulicy ani w żadnem miejscu publicznem nie słychać innej mowy, prócz rosyjskiej albo żydowskiej, nawet dorożkarze miejscowi, widocznie nie chcąc zostać w tyle za swoimi współbraćmi w stolicach, przywdziali rosyjski strój dorożkarski: kapelusz z wychylonymi kantami i kaftan fałdowany w pasie, lecz jak to się wszystko stało, jak objaśnić i pogodzić tę szczególną i niespodziewaną kombinacyę rzeczy, obawiam się dochodzić. Zbyt pieszczę w duszy harmonijne wzory, czekające mię w końcu mojej dalekiej podróży i dlatego nie chciałbym, aby zostały zakłócone przykrym dysonansem.

Zresztą winienem wyznać, że byłem dosyć zdziwiony, gdy (co prawda w nieco zapadłym zaułku, zdala od ucha policyjnego, w dodatku o zmierzchu) na zapytanie moje, zwrócone do takiego rosyjskiego woźnicy, posłyszałem w odpowiedzi słowa polskie: „Zajęty, panie!". Rozwiązanie zagadki znalazłem w kalendarzu, przekonawszy się, że na 100.000 mieszkańców w Wilnie jest 40.000 Polaków, 40.000 Żydów, oraz tylko 14.000 Rosyan. Dopiero wówczas zrozumiałem, dlaczego na ulicach spotykałem prawie wyłącznie dwa typy: śniady — żydowski, z czarnemi oczami, pełnemi wyrazu, oraz ów typ bladolicy, z lekkiem zamgleniem oczu, z nieokreślenie zamyślonem, marzycielskiem wejrzeniem, dobrze znany każdemu, ktokolwiek choć raz jeden był w Warszawie.

Więc pocóż — myślę mimowoli — cała ta nieodpowiednia maskarada prawdziwej potęgi państwowej? Kiedyż nareszcie zrozumiemy, że walczyć z przekonaniami można tylko siłą przekonań? Jadąc teraz przez Wilno, daremnie szukałem warszawskich pism polskich. Chciałem wyjaśnić sobie przyczynę tego.

— Dawniej zabroniona była całkiem sprzedaż pojedynczych numerów pism polskich — posłyszałem odpowiedź.

— A teraz?

— Parę lat temu zakaz cofnięto, ale... sprzedaż się wciąż nie odbywa.

I mówiąca to osoba jakoś szczególnie się uśmiechnęła. Mimowoli przyszła mi myśl: czy dawny zakaz naprawdę zniesiono?".

## Mały fejleton.

### Z legend ludu małoruskiego.

I.

Szedł Piotr święty z Panem Jezusem. Piotr święty mówi:

— Panie, oto pies wściekły bieży!

— Nic to — mówi Pan Jezus — nie bój się, chodźmy! Nie zaczepi nas!

Patrzy Pan Jezus miłosierny, a tu idzie człowiek pijany.

— No, Piotrze — mówi — teraz obejdźmy jaknajdalej. Zaprawdę, człowiek ten gorszy od psa wściekłego.

II.

Gdy Pan Jezus chodził z świętym Piotrem po ziemi, wędrowali od chaty do chaty i ludzie dawali im jeść, tak, że głodu nie cierpieli.

A był jeden wilk, taki już stary, że powiedzieć nie można: nie mógł już zdobyć sobie kawałka chleba. Przychodzi więc do Pana Jezusa i mówi:

— Panie, przyjmiej mnie do siebie za apostoła, abym mógł dostać choć kawałek chleba i głodem nie przymierać.

— Jak-że ja ciebie, wilku, za apostoła przyjmę, kiedy ty pokuty nie spełnisz.

— Nie, Panie, spełnię, jaką chcesz.

— No, dobrze — mówi Pan Jezus — chodź ze mną, tylko pamiętaj: ktokolwiek by cię zaczepił, nie waż się go ruszyć — tylko cierp.

Idą dalej, aż tu nie wiadomo skąd wzięły się gęsi. Jedna gęś zaczęła syczeć na wilka. Syczała, syczała, aż wreszzie przestała. Dalej spotkali gąsiora. Gąsior syczy na wilka, syczy, syczy, nie daje spokoju. Wilk cierpiał, cierpiał, wreszcie schwycił gąsiora i łeb mu ukręcił.

Wtedy rzekł Pan Jezus:

— Widzisz, wilku, nie spełniłeś pokuty, mówiłem ci.

— Jakże to, panie — mówi wilk — więc byle dyabłu ma być wolno syczeć na apostoła?

# KRONIKA.

Lwów 3 czerwca.

**Wiadomości urzędowe.** Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów wydziału teologicznego w uniwersytecie lwowskim, dopuszczającą ks. dra Jana Ślósarza, katechetę w lwowskiej szkole realnej, jako docenta prywatnego dla teologii pastoralnej na wspomnianym uniwersytecie.

**Królem kurkowym** na Strzelnicy lwowskiej wybrany został p. Jan Lerski, a marszałkami pp. Janowicz i Platowski.

**Ankieta** w sprawie kolei Lwów-Winniki-Przemyślany-Podhajce-Brzeżany odbyła się w Wydziale krajowym w sobotę po południu pod przewodnictwem p. Chamca. Jak w swoim czasie donieśliśmy, rząd przyrzekł dać gwarancyę rentowności tej kolei na sumę 10 milionów koron, zaś koszta budowy w pobieżnem obliczeniu oznaczono na 14 milionów. Owóż na sobotniej ankiecie uchwalono domagać się od kraju gwarancyi potrzebnej sumy ponad owe 10 milionów, które gwarantuje rząd. Wybrano następnie komitet, który zajmie się utworzeniem konsorcyum budowy kolei. Do komitetu tego weszli pp.: Roman hr. Potocki, poseł Walewski, prezesi Rad powiatowych: lwowskiej, podhajeckiej, przemyślańskiej i brzeżańskiej, dr. Czyżewicz, dr. Małachowski, i dr. Głąbiński.

Komitet ten odbył zaraz po ankiecie naradę dla utworzenia konsorcyum. Prezesem konsorcyum wybrano Romana hr. Potockiego, jego zastępcą dra Małachowskiego, jako członków zaś pp.: Jakóba hr. Potockiego, Dawida Abrahamowicza, Tretera, Traczewskiego, Lityńskiego, dra Czyżewicza, dra Głąbińskiego i posła Walewskiego. Również wybrano komitet wykonawczy, do którego weszli pp.: Roman hr. Potocki, dr. Głąbiński i dr. Czyżewicz. Konsorcyum zająć się ma zebraniem potrzebnych funduszów na roboty przedwstępne, wniesieniem podania o koncesyę, tudzież petycyi do Sejmu o subwencyę na to przedsiębiorstwo kolejowe. Zaraz na sobotniem posiedzeniu komitet zredagował i podpisał podanie do ministerstwa kolejowego o udzielenie koncesyi wstępnej, tj. zezwalającej na przedwstępne roboty techniczne dla projektowanej kolei.

**Pojedynek jenerała Galgotzy'ego.** *Gazeta Świąteczna* podaje wiadomość o zatargu honorowym jenerała Galgotzy'ego z Przemyśla z obywatelem z Przemyskiego, hrabią Konarskim. Doniesienie *Gazety Świątecznej* wydaje się nam wielce nieprawdopodobnem, ze względu jednak, że sprawa ta stała się przedmiotem ogólnej uwagi, z obowiązku dziennikarskiego powtarzamy to doniesienie, raz jeszcze zastrzegając się, że za prawdziwość jego nie ręczymy. *Gazeta Świąteczna* pisze: Hr. Konarski, właściciel Grochowic, odległych o milę od Przemyśla, rozkazał swoim ludziom wyciąć trochę drzew przydrożnych, by w ten sposób uregulować drogę od Przemyśla do Grochowic. Droga przylega do fortu, pod lasem się znajdującego. Nic więc dziwnego, że chłopi, nie znający linij demarkacyjnej, wycięli też kilka drzewek, do fortu należących. Dowiedział się o tem komenderujący korpusu przemyskiego jenerał Galgotzy i natychmiast wytoczył hr. Konarskiemu proces prowizoryalny. Wskutek skargi zjechała na miejsce komisya sądowa, która orzekła, że hr. Konarski winien zapłacić wojskowości tytułem odszkodowania 14 zł. Hr. Konarski natychmiast ową sumę złożył. Tego jednak widocznie nie dość było jenerałowi Galgotzy'emu, który nie obdarza — jak wiadomo — sympatyami stanu cywilnego. Zaskarżył bowiem ponownie hr. Konarskiego o.... kradzież. Lecz sąd przemyski skargi nie przyjął, uznając, że sprawa już całkiem została załatwiona. Przypadek jednak chciał, że afera nietylko na tem się nie skończyła, ale owszem weszła na zupełnie odmienne tory. Hr. Konarski dowiedziawszy się bowiem o zarzucie, uczynionym mu przez jenerała Galgotzy'ego — natychmiast w obronie swego honoru zażądał przez swych zastępców wyjaśnień od jenerała. Gdy sekundanci hrabiego, poseł do Rady państwa dr. K. i hr. Z. przybyli do jenerała, on nie chciał ich nawet przyjąć. Hr. Konarski wobec takiego postąpienia z jego zastępcami, zagroził jenerałowi, że napiętnuje go publicznie w gazetach, jako człowieka, rzucającego kalumnie na cześć uczciwego obywatela. Na takie *dictum acerbum* jenerał zmiękł natychmiast i okazał nawet skłonność do przeproszenia ustnie hrabiego. Tu jednak trafiła kosa na kamień. Sekundanci bowiem uparli się przy tem, że nie przyjmą innego przeproszenia, jak tylko pisemne. Rad nie rad, czując, że w przeciwnym razie skandal zachwieje jego powagą, jenerał zgodził się na to. Spisano protokół przeprosin, a jenerał go podpisał.

**Sejmik relacyjny.** Z Horodenki donoszą Sejmik relacyjny posła sejmowego p. Antoniego Theodorowicza zgromadził, podobnie jak w Obertynie, licznych wyborców, którzy nie szczędzili mu objawów swego zaufania. Po dłuższem przemówieniu p. Theodorowicza, interpelowano go w sprawie wniosku posła Hupki i co do gmin zbiorowych, wyrażając niechęć swą ku obu projektom. Inny z interpelantów przemawiał ostro za zniesieniem myt, — a występowano także z żądaniem, aby sejm zaprotestował tak przeciw podwyższeniu podatku od biletów kolejowych, jakoteż przeciw zapędom podwyższenia taryfy kolejowej od towarów. Proszono także p. Theodorowicza, aby spowodował rezolucyę Sejmu do rządu, wzywającą o baczniejsze czuwanie nad wykonaniem ustawy o artykułach spożywczych — poczem Piotr Ziebczyn, gospodarz z Horodenki, postawił wniosek wyrażenia posłowi Theodorowiczowi zaufania z prośbą, aby i nadal mandat posła sejmowego zechciał piastować, co niemal jednogłośnie uchwalono.

**Pierwszy wieczór muzyczny,** urządzony staraniem szkoły fortepianowej p. J. Laureckiej i szkoły śpiewu p. Aleksandry Dąbrowskiej, odbył się w sobotę w sali Kasyna miejskiego i pod każdym względem wypadł bardzo dobrze. Przedewszystkiem mieliśmy możność skonstatować, że znana i ceniona szkoła muzyczna pani Joanny Laureckiej stoi zawsze na wysokości zadania i odpowiada najwybredniejszym wymaganiom. W uczenicach tej szkoły sumienna i wytrawna nauczycielka rozwija wrodzone zdolności, uczy rozumieć autorów, przyzwyczaja do gry poprawnej, sumiennej i wykwintnej. Wszystkie panienki, które występowały, miały oczywiście wielką tremę, okazały wszakże mimo to, że grają bardzo dobrze i ze zrozumieniem rzeczy. Najlepiej wypadła sonata księżycowa Beethovena, odegrana przez panny Michalinę Topolnicką i Wandę Lewicką bardzo dobrze, II i III część koncertu E-moll Chopina, odegrane na dwa fortepiany przez panny Honoratę i Helenę Prokeszówny. Bardzo się podobała ballada As-dur Chopina odegrana unisono przez panny Ginię Maryniakównę i Zofię Lewicką, wreszcie fantazya z „Trubadura" Verdiego, odegrana na dwa fortepiany przez pannę Józefę Zielonkównę i Jadzię Gołogórską.

Pierwszy raz we Lwowie wystąpiła i szkołę swoją zaprodukowała pani Aleksandra Dąbrowska, była primadonna opery warszawskiej a następnie opery włoskiej w teatrze San Carlo w Neapolu. Od paru już lat rozchodziła się po Lwowie wiadomość, że w mieście naszem osiadła znakomita nauczycielka śpiewu, należąca przed laty do pierwszorzędnych śpiewaczek europejskich. Wiadomość tę z biegiem czasu uzupełniano tem, że pani Aleksandra Dąbrowska osiąga rezultaty nadzwyczaj świetne, że głosy zepsute poprawia i nastawia, niepospolicie talenta muzyczne rozwija i że jej uczniowie i uczenice odznaczają się w śpiewie prawdziwie piękną szkołą włoską. To też w sferach muzycznych zajęcie wielkie obudziła wiadomość, że szkoła ta wystąpi właśnie w sobotę i zaprodukuje kilka swoich uczenic. Oczekiwania nie doznały zawodu. Pani Dąbrowska na pierwszy swój występ dała nam poznać zaledwie trzy swoje uczenice, między niemi jedną zupełnie początkującą, jedną taką, która się uczy od roku, a jedną taką, która już ma za sobą dwa lata studyów w szkole pani Dąbrowskiej. Pierwszą z nich była panna Mirosława Balawelderówna; odśpiewała ona aryę z opery Mozarta „Wesele Figara". Trema u młodej panienki była tak wielka, że zdawało się co chwila, iż wybuchnie płaczem, odśpiewała jednak do

końca swoją aryę i otrzymała serdeczne oklaski za przymioty, świadczące dobrze i o tej młodej adeptce sztuki i o szkole. Głos jej, jak już dziś widać, jest dobrze ustawiony i jakkolwiek dotąd jest nierówny, to wszakże uwzględnić należy, że jest to dopiero początkująca uczenica. Zupełnie inaczej wypadła piosenka „Spełnione marzenia“ Kratzera, odśpiewana przez pannę Henrykę Braunseisównę. Panienka ta uczy się już od roku i okazała nam prześliczny sopran, wyrównany bardzo i wielką inteligencyę muzyczną. Będziemy w niej mieli znakomitą wykonawczynię pieśni.

Wreszcie wystąpiła panna Wanda Melcherówna i odśpiewała Troszla „Łzy i róże“. Jestto uczenica już dwuletnia szkoły pani Dąbrowskiej, ma prześliczny mezzosopran o skali wynoszącej dwie i pół oktawy, temperament artystyczny niepospolity i ogromne muzykalne zdolności. Wykonała ona piękną pieśń Troszla tak, że wskutek nieustających oklasków musiała obdarzyć publiczność jeszcze jedną piosenką. Z występu tych trzech panienek wysnuwamy wniosek, że szkoła pani Aleksandry Dąbrowskiej posiada wszystkie zalety znakomitej szkoły śpiewackiej. Przedewszystkiem wyróżnia ją to, że żadna uczenica nie śpiewa gardłem, co stało się powszechną dzisiaj manią, czy chorobą w innych szkołach, a czego następstwem jest szybkie zrywanie głosów, tremolowanie i wywieranie na słuchaczu wrażenia, że śpiewak czy śpiewaczka dusi się. Przytem podnieść należy, że szkoła pani Dąbrowskiej rozwija przyrodzone zdolności uczenic i budzi w nich zamiłowanie do prawdziwego piękna muzycznego.

Koroną koncertu był występ panny Kamili Gąsiorowskiej. Młoda ta, nadzwyczaj urocza, pełna poezyi wirtuozka na skrzypcach, zapisała się do szkoły pani Dąbrowskiej w celu uczenia się śpiewu, a jest chlubą szkoły p. Wolfsthala, znakomitego lwowskiego profesora gry na skrzypcach. Przez grzeczność dla swojej nowej nauczycielki odegrała „Legendę“ Wieniawskiego i Sarasatego „Fantazyę“ z opery „Mignon“. Niesłychanie poprawna jej gra, głęboka i uczuciowa, wywołała ogromne wrażenie. Oklaskom nie było końca, więc panna Gąsiorowska musiała jeszcze grać nad program. Jeżeli ta artystka stanie w śpiewie tak wysoko, jak stoi w grze na skrzypcach, to będzie niezawodnie jedną z pierwszorzędnych gwiazd operowych.

Wieczór zakończył kwartet smyczkowy Bazziniego op. 79, wykonany przez pp. Baranowskich i p. Jareckiego. Młodzi ci panowie grają bardzo dobrze i jeżeli parę lat wytrwają w tym ensemblu, to stworzą prawdopodobnie jeden z bardzo dobrych kwartetów.

**Pięć bezpłatnych miejsc** w szkole Towarzystwa „Lutnia“ dla nauki śpiewu solowego na rok szkolny 1901|1902 rozda magistrat m. Lwowa. Kompetenci muszą wykazać się ubóstwem i osiągniętymi już w nauce śpiewu rezultatami. Nauka w „Lutni“ trwa jeden rok. Podania należy nadsyłać w terminie do 30 bm.

**Konkursa** rozpisują: Magistrat m. Lwowa na miejsca w miejskim zakładzie sierót od 1 września dla ubogich chrześcijańskich sierót w wieku od 6 lub 7 do 10 lat, przynależnych do gminy m. Lwowa. Termin do końca czerwca.

**Ślub** panny Maryi Rudrofówny, córki Stanisława i Michaliny z Zawistowskich Rudrofów z Szwaykowiec — z p. dr. Witoldem Bielańskim, synem p. Bolesława Bielańskiego ze Lwowa, odbędzie się dnia 4 bm. w Szwaykowcach (poczta Probużna) o godz. 6 wieczorem.

W sobotę w Krakowie odbył się ślub panny Leokadyi Turowskiej, córki Jana i Felicyi z Niemojewskich, z p. Witoldem Noskowskim, współpracownikiem *Głosu narodu*.

**„Manru“.** Z osobliwości przygotowanych dla wystawienia tej opery we Lwowie, notujemy jeszcze, że w orkiestrze pierwsze skrzypce obejmie wiolinistka, panna Zofia Naimska z Warszawy, a dla gry na cymbałach sprowadzony został całkiem autentyczny cygan z Węgier, który ma ze sobą oryginalne cygańskie cymbały. Na premierze „Manru“ będzie obecna między innymi Helena Modrzejewska.

**Z teatru.** Zapowiedziany na dzisiaj „Koncert“ p. Aleksandra Bandrowskiego, z przyczyn, niezależnych od artysty i Dyrekcyi teatru, odłożony do środy 5 bm. Zamiast „Koncertu“ dana dziś będzie komedya w 3 aktach Fr. Schönthana i Koppel-Ellfelda pt. „Odrodzenie“.

**Prasa prowincyonalna** powiększyła się o dwutygodnik, który z d. 1 czerwca rozpoczął wychodzić w Tarnobrzegu pt. *Głos ziemi sandomierskiej* dla omawiania spraw gospodarczych, społecznych i politycznych. Pismo to, głównie przeznaczone dla włościan, redagowane jest w duchu religijnym i narodowym.

**Ze zdrojowisk.** Pierwsza lista gości przybyłych na kuracyę do Krynicy za czas od 15 do 25 maja wykazuje 71 osób.

**Jubileusz urzędu pocztowego.** Z Krzywczy nad Sanem nam piszą: Dnia 1 czerwca 1861 roku otwarto w Krzywczy nad Sanem c. k. urząd pocztowy. Z tego powodu święcili w sobotę państwo Lisowiczowie 40-letni jubileusz istnienia tego urzędu oraz swej 40-letniej nieprzerwanej w nim służby.

**Wychodźtwo do Bośni.** Wspólny minister finansów Kallay oznajmił podczas obrad w delegacyach, że w liczbie około 8000 osób, które w ubiegłym roku osiedliły się w krajach okupowanych, byli przeważnie Polacy z Galicyi i Szwabi z Węgier południowych, około 294 rodzin niemieckich i czeskich, które swego czasu wyemigrowały do Rosyi, a nie mogąc tam swobodnie wyznawać swojej religii, przeniosły się następnie do Bośni.

**Człowiek prześladowany przez ogień.** Dnia 25 maja b. r. wybuchł w Skałacie już po raz trzeci pożar, który zniszczył tym razem dom, w którym mieszkał inspektor szkolny Mikołaj Niedźwiecki. Mimo energicznej pracy miejscowej straży pożarnej pp. Niedźwieccy stracili znaczną część mienia, a pani Niedźwiecka, która od kilku dni była chora, trzeba najpierw było w chwili tej wynieść z domu. W powiecie z inicyatywy starostowego dostarczono we wsiach parę sikawek, rozgoworzono w mieście, które samego dnia stali się ...

Pewnego wieczoru niedawno zabrali złoczyńcy z listami. Zbrodnia porazil ... zwrócił ..., które w tej chwili nie było ... ręką ... pełni ... pierwszej chwili zjawić się z sikawką na placu pożaru. I znów pp. Niedźwieccy ponieśli znaczne straty, gdyż te nieliczne rzeczy, które zdołano uratować po ostatnim pożarze, spłonęły im doszczętnie.

**Sztandar kowali.** Wczoraj w kościele OO. Jezuitów ks. arcybiskup Bilczewski poświęcił sztandar cechu kowalskiego. Sztandar ozdobiony jest wizerunkami Matki Boskiej i św. Eligiusza, patrona kowali. Od dwudziestu lat przełożonym lwowskiej korporacyi kowalskiej jest p. Michał Michalski; z tej racyi małżonka jego sprawiła ów sztandar, który wczoraj został poświęcony.

**Nasi uczeni za granicą.** Oficerami Akademii w Paryżu mianowani zostali ostatnio nasi rodacy: panna Brycka, Anna Dybowska i Helena Jaraczewska, oraz pp.: Gąsiorowski, Kaczyński, Landowski, Ostrowski, Pawłowski, Róża Różycki, Samborski i Strzegowski. Oficerem oświaty publicznej został p. Zygmunt Zaborowski, kustosz Towarzystwa antropologicznego w Thiais.

**Oddział kołomyjski gal. Tow. gospodarskiego** odbył w zeszłym tygodniu walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa p. Krzysztofowicza. P. Krzeczunowicz z Bołszowiec referował o nadużyciach fiskalnych, wzywając do energicznej akcyi w celu zebrania jaskrawych faktów nadużyć organów podatkowych. Mówca wspomniał o wszczętej już akcyi komitetu rohatyńskiego; zebrane przez ten komitet dane będą przedstawione w Sejmie na dowód, że władze podatkowe swoją bezwzględną taktyką niszczą całe społeczeństwo, zacząwszy od najuboższych, a skończywszy na najzamożniejszych obywatelach kraju. Referent odczytał sprawozdanie dra Korytowskiego, przedłożone w swoim czasie ministrowi skarbu Steinbachowi, w którem podniesiono, że „stan rzeczy, jaki p. Korytowski zastał w Galicyi, jest okropny, że urzędnicy są niedołężni i przekupni, ludzie wpływowi po powiatach czynią wszystko, co mogą, aby się uchylić od płacenia podatków, a skoro im się to nie uda, wyzywają starostów na pojedynek“. Sprawozdanie to odczytał minister Steinbach w r. 1891 w Radzie państwa w odpowiedzi na skargi Koła polskiego o ucisku fiskalnym. Obecne stosunki co do nadużyć fiskalizmu są jeszcze gorsze, tedy akcya obywateli zmierza ku temu, ażeby zebrać pozytywne dane o tych nadużyciach i przedstawić je bezstronnie odpowiednim władzom, ażeby one położyły tamę owemu systemowi uciskowemu.

Po referacie p. Krzeczunowicza mówił p. Leon Puzyna o programie ekonomicznym działalności oddziału kołomyjskiego, poczem wybrano nowy zarząd i uchwalono, że niedbali w pełnieniu swych obowiązków członkowie zarządu, mogą być skazywani na grzywny do wysokości 100 K.

**Włosi dla Sienkiewicza.** Komisya archeologiczna rzymska dla badania katakumb przesłała Sienkiewiczowi jedną z płyt grobowych z cmentarza ostryańskiego, który stał się popularny dzięki powieści naszego autora. Na płycie marmurowej widnieje znany monogram Konstantyna Wielkiego. Jest to pamiątka bardzo cenna, gdyż takiego zabytku nabyć nie można. Monsignor Crostarosa i Horacy Marucchi opatrzyli płytę bronzowym znaczkiem, z napisem: „Cimitero ostriano.“ Prócz tego Marucchi, prezes komisyi archeologicznej, wystosował list niezmiernie gorący do Sienkiewicza, zapraszając go do Rzymu, gdzie zamierza na jego cześć urządzić uroczystość w katakumbach.

W Trapani (Sycylia) zaczął wychodzić tygodnik pt. *Quo vadis*, poświęcony naukom, sztukom i literaturze. Redakcya zapowiada w pierwszym numerze obszerne studyum o Sienkiewiczu.

**Spisek anarchistyczny.** Władze hiszpańskie otrzymały wiadomość z zagranicy, że wykryto spisek anarchistyczny na życie króla i królowej rejentki. Spiskowcy podobno zamierzają udać się przez Barcelonę do Madrytu.

**Kaczka dziennikarska.** Skąd powstała kaczka dziennikarska? Przed 30-tu blizko laty pewien mieszkaniec Brukselli, znudzony plotkami, pojawiającemi się na szpaltach dzienników najpoważniejszych, wymyślił historyę następującą i rozesłał ją do gazet, opatrzoną dwoma tuzinami podpisów, co miało świadczyć o jej wiarogodności. Oto gdzieś pod Bruksellą pewien kolonista uczynił eksperyment taki: Miał on 20 kaczek. Jedną z nich posiekał żywcem z dziobem i pierzem, poczem dał ją do zjedzenia pozostałym 19-tu. Z tych 19-tu nazajutrz ten sam los znów spotkał jedną kaczkę, aż po dniach 20-tu pozostała jedna, która w ten sposób pożarła wszystkie swoje towarzyszki. Historya, powtórzona przez wszystkie dzienniki, znalazła ogromne powodzenie we wszystkich zakątkach Europy. Komentowano ją, odwoływano się do opinii przyrodników i t. p. Nareszcie mistyfikator ogłosił w jednem z pism oświadczenie, opatrzone temi samemi podpisami, stwierdzające mistyfikacyę, a dotąd „kaczka“ dziennikarska pozostała.

**Zmarli.** We Lwowie Karol Przybylski, masarz, radny m. Lwowa, lat 52. — W Zakopanem dr. Maryan Hawranek, lekarz, lat 35.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 18. w poł. + 25 R. Bar. 767. Spada. Deszcz.

**To i owo.**

Stara to prawda, że wielu ludzi ma za dużo. Ale któż może się pochwalić, że ma dosyć?

Pewien znakomity adwokat od lat trzydziestu, tj. od chwili wstąpienia w związek małżeński, dziwi się, że w sądzie zawsze miewa racyę, a w domu nigdy.

Kto nikomu nie szkodzi i nikomu nie pomaga, ten ma zapewnioną samotność nawet w najliczniejszym tłumie.

Przysłowie powiada: „Bierz ludzi takimi, jacy są.“ Ba! Gdybyż oni chcieli się dawać takimi, jacy są!

Prawnik postępuje sobie często z prawem, jak kowal z żelazem.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w poniedziałek „Odrodzenie“ kom. w 3 a. Schönthana i Koppel-Ellfelda. We wtorek po raz Iszy „Koralia i Spółka,“ krotochwila w 3 aktach Valabregue i Hennequina. We środę „Koncert“ Al. Bandrowskiego i orkiestry teatru miejskiego pod kierunkiem artystycznym F. Spetrino. — We czwartek z powodu święta Bożego Ciała teatr zamknięty. W piątek po raz 2gi „Koralia i Spółka“ W sobotę po raz Iszy „Manru“ opera w 3 aktach J. I. Paderewskiego, występ Aleksandra Bandrowskiego. — W niedzielę po raz 6 „Wesele“ dramat w 3 a. St. Wyspiańskiego. W poniedziałek po raz 2gi „Manru“.

# Z izby sądowej.

**Kraków** 3 czerwca. Dziś toczyła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw niejakiej Kaczorowej, obwinionej o zbrodnię zabójstwa dziecka izraelickiego, które oddane do niej na wychowanie, po kilku miesiącach zmarło. Stwierdzono u dziecka ślady licznych obrażeń na zewnątrz i wewnątrz. Obwiniona podała na swą obronę, że dziecko cierpiało na bolaki i to spowodowało różne sińce i starcia naskórka. Przysięgli zaprzeczyli pytaniom i obwinioną uwolniono.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 1 czerwca.

(Z.) Po czterech latach zebrali się nareszcie po raz pierwszy przy wspólnym stole w gmachu ministerstwa finansów reprezentanci rządu i grupy Rotszyldowskiej, by porozumieć się co do warunków, pod którymi nowa pożyczka państwowa wypuszczona ma być na targ. Podobno porozumienie osiągnięto we wszystkich punktach, wszelako podpisanie umowy nastąpi dopiero po sankcyonowaniu ustawy inwestycyjnej przez Cesarza. Kurs, po którym banki obejmą nową rentę, trzymany jest na razie niby to w tajemnicy, ale ten sekret znany jest dobrze sferom giełdowym, mianowicie mówią, że grupa Rotszyldowska obejmie tę nową pożyczkę po kursie o 3% niższym od tego kursu, jaki będzie miała 4%-owa austryacka renta koronowa w dniu zawarcia umowy. — Ponieważ zaś renta ma dziś kurs około 97 i nie zanosi się na to, aby on mógł spaść w ciągu najbliższych dni, przeto okazuje się stąd, że banki obejmą nowe walory państwowe mniej więcej po 94 za sto, a publiczności ofiarują je zapewne po 96. — Wydatny udział w emisyi nowej pożyczki inwestycyjnej wezmą także podobno pocztowe kasy oszczędności i każdy urząd pocztowy w Austryi będzie przyjmował subskrypcyę. Grupa Rotszyldowska ma nadzieję przeważną część pożyczki ulokować w Austryi, liczy jednak także na poparcie kapitału niemieckiego i w tym kierunku pracować będzie jeden z jej uczestników, tj. bank Mendelsohna w Berlinie. — Współudział kapitału niemieckiego pożądany jest z tego względu, że oprócz tegorocznej emisyi przyjdzie w najbliższych latach jeszcze cały szereg innych, bo pożyczki na koleje i kanały zaciągane będą stopniowo w miarę potrzeby i wyniosą razem około miliarda koron, a takich wielkich sum nie dostarczyłaby sama monarchia. — W tym roku pożyczy rząd zapewne 250 milionów koron, by pokryć zapotrzebowanie roku bieżącego i następnego. Wynosi zaś ono na ten półtoraroczny okres: 80 milionów na refundacyę kas państwowych, 49 milionów na budowę kolei tauernskiej i innych linii, 8 milionów na udział państwa w budowie kolei prywatnych 114 milionów na inwestycye na już istniejących liniach kolei państwowych, jak układanie drugich torów, rozszerzanie stacyi i sprawienie nowych wagonów i lokomotyw.

Szczęśliwe zakończenie przez parlament obrad nad inwestycyami i kanałami nie znalazło jakoś dziś na giełdzie tak radosnego oddźwięku, jakby się tego spodziewać należało, przeciwnie, w niektórych kategoryach papierów, a zwłaszcza w akcyach kolejowych, mieliśmy dziś właśnie bardzo dotkliwą zniżkę. Ten na pierwszy rzut oka dziwny objaw, że w dniu, w którym parlament dokonał tak epokowego dzieła, na giełdzie była zniżka, przypisać należy bardzo niepokojącym doniesieniom o wielkiej posusze w całej monarchii i o pogarszających się skutkiem tego widokach na żniwa. Zwłaszcza na Węgrzech w okolicach nad Cisą i w Banacie mają rzeczy pod tym względem stać dosyć źle, tak dalece, że nawet gdyby w najbliższych dniach spadły deszcze, to już nie można się spodziewać nawet średnich zbiorów. — W Prusiech zaś sytuacya rolników w tym roku jest niemal groźną. Wedle obliczeń stałej komisyi pruskiego kolegium ekonomicznego już do tej pory niepowrotne straty rolników przyjąć można w przenicy na 183, a w życie na 103 milionów marek. Rachunek ten musi jednak niezawodnie wypaść jeszcze o wiele gorzej, jeżeli posucha trwać będzie w dalszym ciągu.

Z Berna donoszą, że szwajcarska Rada związkowa podpisała już układ o wykupno na rzecz państwa szwajcarskiej kolei północno-wschodniej. W myśl tej umowy płaci rząd za tę kolej wraz z należącemi do niej parowcami na jeziorze Bodeńskiem i Zurychskiem sumę 82 milionów franków w $3\frac{1}{2}$%-wych obligacyach państwowych. Bardzo dużo akcyi tej kolei znajduje się w Niemczech.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 690·50, węgierskie 696·00, Anglobanki 280·00, Uniony 563·00, Bankvereiny 484·75, Länderbanki 415·75, Ludwiki 429·50, Czerniowieckie 537·00, Elbethale 501·00, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·00, austryacka złota 117·90, austr. renta wal. kor. 96·85, węgierska złota 117·55, węgierska renta wal. kor. 92·90, dukat 11·32, 20-franków. 19·08—, 20-markówka 23·52, ruble $2·53\frac{1}{2}$.

§ **Z kolei.** Wschodnio-półn. zachodnio austryacki związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1-go czerwca 1901 wchodzi w życie dodatek I do części II resz. 1. taryfy.

Z dniem 9 maja 1901 otwartą została kolej lokalna Chlumetz-Königstadt w obrębie Dyrekcyi kolei państwowej w Pradze.

# Sprawy parlamentarne.

W sobotę odbyła się konferencya przewodniczących wszystkich stronnictw parlamentarnych pod prezydencyą p. Jaworskiego. Przybył także prezes gabinetu p. Koerber i złożył ważne oświadczenie. Podniósł mianowicie, że wprawdzie Izba uchwaliła dwie nadzwyczaj doniosłe ustawy ekonomiczne, ale obok nich czekają załatwienia ważne sprawy państwowe, które w myśl konstytucyi muszą być parlamentarnie załatwione. Przedewszystkiem idzie o ustanowienie kwoty; ustawa kwotowa musi jeszcze w bieżącej sesyi być odesłana do komisyi, czy to po pierwszem czytaniu, czy bez czytania. Rada państwa musi zadecydować, czy kwotę w tym roku oznaczy się drogą parlamentarną, czy też znowu będzie ją musiał oznaczyć Cesarz. Gdyby Izba nie chciała załatwić tej sprawy, to mogłoby to pociągnąć za sobą bardzo ważne następstwa, bo rząd nie może przyjąć na siebie odpowiedzialności za taki stan, że parlament uchwala tylko ustawy popularne, a od innych, choć są pierwszorzędnej wagi, się uchyla. Dlatego rząd zastrzega sobie decyzyę co do uchwalonych przez Izbę ustaw ekonomicznych do czasu, gdy Izba zdeklaruje się co do innych potrzeb państwowych. Oprócz kwoty, wymagają załatwienia ustawy: o sprzedaży niektórych nieruchomości w miastach (między temi sprzedaż Wawelu krajowi), o uwolnieniu od należytości pożyczek miejskich, o towarzystwach zarobkowych i gospodarczych i inne.

P. Pacak zastrzegł się przeciw tworzeniu *junctim* między sankcyą uchwalonych ustaw ekonomicznych a kwotą, lub jakąkolwiek inną sprawą. Mowca wyraża się, że dr. Koerber grozi parlamentowi rewolwerem. Co do odesłania ustawy o kwocie do komisyi bez pierwszego czytania, mowca musi się wpierw porozumieć ze swoim klubem. Kaiser, Funke i ks. Liechtenstein radzili zaniechać pierwszego czytania, Daszyński i Pernerstorfer temu się sprzeciwiali.

Dr. Körber odparł zarzuty, uczynione mu przez p. Pacaka; nie chciał on stawiać żadnego *junctim*, a tylko przypomniał Izbie, że obok inwestycyi i ustaw przemysłowych musi być załatwiona także sprawa kwoty.

Ostatecznie uchwalono, ażeby dziś stanęły na porządku dziennym oprócz dyskusy nad prowizoryum budżetowem jeszcze 1. czytanie ustawy kwotowej, zmiana §§ 59 i 60 noweli przemysłowej i ustawa o kolejach lokalnych.

**Wiedeń** 3 czerwca. Komisya dla spraw zewnętrznych delegacyi węgierskiej przyjęła sprawozdanie o budżecie spraw zagranicznych. Sprawozdanie referenta przyjmuje *exposé* ministra z zadowoleniem do wiadomości i wyraża mu za jego równie zręczną jak i pełną godności a skuteczną politykę zagraniczną najgorętsze uznanie i zupełne zaufanie.

**Wiedeń** 3 czerwca. Dziś o 10-tej rano zebrała się austryacka delegacya na plenarne posiedzenie. Na porządku dziennym *ordinarium* wojskowe.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

**Wiedeń** 3 czerwca. Przy wczorajszych wyścigach o pierwszą wielką nagrodę w Freudenau biegało 13 koni. Pierwszy przybiegł do mety koń rotmistrza Soellingera „Carrasco“, druga klacz „Magnes“ p. Szemerego, trzeci „Kleofas“ p. Rahonczy'ego, czwarty „Falb“ Pechyego.

**Wiedeń** 3 czerwca. Przy ciągnieniu losów z r. 1864 główna wygrana 300.000 koron padła na seryę 3531 nr. 99, druga 40.000 koron na s. 476 nr. 13, trzecia 20.000 koron na s. 3473 nr. 71. Po 10.000 koron wygrały s. 2158 nr. 88 i s. 3545 nr. 67.

**Madryt** 3 czerwca. Ze względów oszczędnościowych zwinięto posady *attachés* wojskowych przy poselstwach hiszpańskich za granicą.

**Paryż** 3 czerwca. O wielką nagrodę w sumie 100.000 franków w wyścigach w Chantilly biegało 13 koni. Pierwszy stanął u mety „Saxon“, drugi „Jembart“, trzeci „Tibere“.

**Tuluza** 3 czerwca. Przeciwnicy nacyonalistycznego komitetu, który urządził w tutejszej sali teatralnej zgromadzenie, wtargnęli przemocą do sali i wywołali gwałtowne sceny. Przyszło do bójki na pięście, padło także kilka strzałów rewolwerowych. Policya przywróciła spokój.

**Rzym** 3 czerwca. Córeczka króla będzie miała na imię Jolanda Małgorzata. Król wydał z okazyi jej urodzin amnestyę, którą objęci są zasądzeni za przestępstwa prasowe, za pojedynki i dezercyę, za udział w rozruchach w r. 1898, z wyjątkiem tych, którzy dopuścili się morderstwa, oraz za naruszenie ustaw administracyjnych i przepisów o należytościach skarbowych.

Król wręczył osobiście prezesowi gabinetu Zanardelliemu wstęgę orderu Anuncyaty i oznajmił mu, że zamianuje także Visconti-Venostę i Disanmarzano kawalerami orderu Anuncyaty.

**Kanea** 3 czerwca. Naczelny komisarz ks. Jerzy otworzył tu sesyę Izby deputowanych. Powitano go okrzykiem: „Niech żyje Unia“. W przemowie swej oznajmił książe, że podczas swojej ostatniej podróży po Europie zawiadomił mocarstwa o życzeniach kraju. Deputowany miasta Kandyi, Michlidakis, przedłożył podpisany przez wszystkich deputowanych chrześcijańskich wniosek, w którym wypowiedziano gorące podziękowanie mocarstwom za wyzwolenie Krety z pod jarzma tureckiego i zażądano przyłączenia Krety do Grecyi. Deputowani muzułmańscy zaprotestowali jak najenergiczniej przeciw temu wnioskowi i wywołali tak burzliwą scenę, że prezydent ze starszeństwa widział się zmuszonym zamknąć posiedzenie.

**Berlin** 3 czerwca. Ze wszystkich stron cesarstwa nadchodzą niepomyślne wiadomości o stanie zasiewów i o widokach zbiorów.

**Coruna** 3 czerwca. Panuje tutaj spokój. Szpital przepełniony jest rannymi, którzy otrzymali rany w zbrojnem starciu strejkujących urzędników z żandarmami. Wiele osób uwięziono.

**Warszawa** 3 czerwca. Morderca Tadeusza Wiśniewskiego, Feliks Krasiński, poszukiwany od 2 miesięcy, schwytany został przez władze na ul. Piaskowej, cięty szablą i raniony kulą w brzuch. W pościgu zastrzelił Krasiński 3 osoby: ajenta Handwerkera 70 lat, rewirowego Kozłowskiego 35 lat i stójkowego Agiejczyka. Stan zbrodniarza, przewiezionego do szpitala więziennego, jest beznadziejny. Morderstwo pierwsze dokonane było z zemsty.

**Wiedeń** 3 czerwca. Dziś rano przybył tu wielki książę sasko-weimarski, powitany na dworcu przez Cesarza, arcyksiążąt i dygnitarzy. Z dworca udał się W. książę w towarzystwie Monarchy do Burgu, gdzie zamieszkał.

**Kraków** 3 czerwca. Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urządziła wczoraj po południu w sali resursy szlacheckiej obiad na cześć dyrekcyi Tow. wzaj. ubezpieczeń. Pierwszy toast wzniósł prezes rady p. Józef Męciński, wykazując zasługi dyrekcyi i jej gorliwą pracę, której głównie zawdzięczać należy tak świetny obecnie stan i dobry rozwój Towarzystwa, stwierdzone szczegółowo na ostatnich kilku posiedzeniach rady nadzorczej. Dyrektor-referent p. Romer wskazał na harmonię, jaka panuje między władzami Towarzystwa, ułatwia pracę i do świetnych rezultatów się przyczyniła. Prezes Tow. kredyt. ziemskiego p. Kraiński wzniósł toast na cześć dyrektora-referenta p. Romera, poczem członek rady nadzorczej p. Breuer toastował na cześć p. Józefa Męcińskiego. Zebranie trwało kilka godzin.

Dziś w południe rada nadzorcza Tow. wzajemnych ubezpieczeń wybrała jednomyślnie dyrektorem reprezentacyi lwowskiej p. Edwarda Marynowskiego.

# Wypadki w Chinach.

**Londyn** 3 czerwca. Dzienniki donoszą: W toku obrad gubernatorów chińskich z organami administracyi europejskiej w sprawie oddania zarządu Pekinu w ręce chińskie, wyrazili gubernatorowie chińscy życzenie, aby część wojsk zagranicznych pozostała w Pekinie jako straż policyjna, a to aż do czasu przybycia tam wojsk chińskich. — Misya francuska otrzymała wiadomość, że w zachodniej Mongolii stanął osławiony Tuan na czele rokoszan i przygotowuje akcyę zaczepną.

**HOTEL GEORGE.**

Przyjechali dnia 3 czerwca. Książę R. Puzyna z Piadyk. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. H. Szeliski z Komborna. Hr. L. Dębicki z Krakowa. S. Pieniążek z Meduchy. A. Sednikowa z Przemyśla. R. Lehmann z Lundenburgu. O. Horschitz z Liverpoolu. J. Schinków z Loitsch. K. Horski z Litomyśla. A. Horodyska z Kolędzian. S. Hellebrand z Kałusza. J. König z Dolnej Wysni. E. Adlersberg ze Stanisławowa. S. Stelińska Korwin z Wołynia. W. Petrold z Pragi. A. Wiktorowa z Załuża. J. Lubkowski z Porzecza. J. Gromnicki z Laskowiec. J. Jarzymowski z Tejsarowa. B. Wyganowski z Drohobycza. H. Adlersberg ze Stanisławowa. B. Adlersberg ze Stanisławowa. T. Helis z Cieszyna. Hr. W. Chorinsky z Brodów. Hr. W. Dunin z Głębokiej.

**HOTEL EUROPEJSKI**
**ALBERT SZKOWRON**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 czerwca. Br. W. Baselli z Bukowiny. L. Amorski z Zaleszczyk. M. Maniewscy z Bajkowiec. Ks. J. Dąbrowski z Oświęcima. W. Werber z Borysławia. M. Rakowscy z Królestwa. Rotm. Łazowski z Kamionki Str. M. Wysocki z Ostobusza. J. Lakner z Wygody. J. Nadelfes z Berlina. M. Rotterberg z Wiednia. O. Viso z Pragi. A. Paulo z Brzeżan. O. Sala z Wysocka. K. Hiolski z Brzeżan. M. Feltsch z Wrocławia.

**HOTEL FRANCUSKI**
plac Maryacki — Lwów.
*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 3 czerwca. J. Liebermann z Fiumy. N. Trauer z Budapesztu. Z. Horodyński ze Zbiegniowa. J. Hejda z Drohobycza. A. Ryziewicz ze Szył. J. Orzechowska z Wołynia. A. Mroczkowski z Sanoka. K. Gorecki ze Stanisławowa. M. Harsdorf z Kamieńca. O. Klimt z Radymna. M. Dronowicz z Wiednia. A. Zierkowska z Sambora. A. Czyżewicz ze Stanisławowa. W. Obertyński z N. Sącza. T. Gidlewski ze Stanisławowa. O. Kreńczek z Pragi. F. Plattner z Białej. E. Brodan z Czerniowiec. W. Weidlichowie z Podola. A. Cyga z Bursztyna. H. Zaremba z Doliny. N. Dworzak z Wareża. F. Szulakiewicz ze Stanisławowa. S. Eydziatowicz z Rzeszowa. L. Thom z Ożela.



**Lwów** 3 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 533.00 do 544.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 600.00 do 610.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 854.— do 864.—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.10 do 99.80. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.30 do 93·—, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 97·25 do 97·95.

**Monety.** Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 253·40 do 255.70. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

**Berlin** 3 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Bankuoty austryackie 85·20. Spirytus 44·00.

**Paryż** 3 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·25. Mąka („Fleur de Paris“) 25·05.

7)

# Wśród szczęku mieczów.

### Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

**Maksa Pembertona.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Nalała dymiącą kawę z imbryka i odgarnęła kożuszek ze śmietanki, poczem rzekła tryumfująco.

— Nic dziwnego, że Prusaczyska tłoczą się nad Ren, żeby pokosztować takiej kawy, kiedy u siebie piją samą lurę. Pani wypije swoją w ogrodzie pod świerkiem? A potem przyjdzie poczta i przyniesie dobre wiadomości od naszego pana, a potem może się pani przejedzie trochę na spacer w góry? Takie śliczne słońce świeci... Czy to można smucić się, kiedy tak wesoło na świecie? Każę Jakóbowi zaprządz do karyolki, dobrze? Próżniak wysypia się teraz całymi dniami. Mówi, że nie warto nic robić, bo Prusaki idą.... Szkaradny tchórz.... Prusacy w Wörth! Śmiać się chce na samą myśl, kiedy dokoła jest tylu pięknych strzelców. Co to za rozkosz ta wojna!

Oczy jej niebieskie pałały ożywieniem, uszy chwytały chciwie dźwięki wojennego marsza, któremu przytupywały jej nogi w takt przyspieszonego bicia serca.

A Beata, patrząc na nią, mogła myśleć, że ten ciężki smutek, który padł na nią, był przywidzeniem tylko, zmorą jej chorej wyobraźni. Może ta mała figlarka miała słuszność... może za miesiąc jej Edmund wróci zwycięski, a szczęście ich i miłość spotęgują się nowo zdobytą sławą. Marzyła teraz słodko o tem, chłonąc zapach róż i zapadającą ciszę wieczoru, w której milkły żołnierskie gwary, tak, że wkrótce słychać było tylko szelest liści na drzewie.

Listonosz przyniósł jej dwa listy, jeden od babki, drugi od Edmunda, który pisał przed samym odjazdem ze Strassburga do Hagenau, dokąd pułk jego został odkomenderowanym. „Może będziesz mogła dojechać tam do mnie, moja ukochana — pisał do niej — a wtedy ustnie opowiem ci wszystko, co się nie da streścić w liście. Panuje tu gwar, ruch, kurz i hałas nie do opisania. Nie mogę uwierzyć temu, na co patrzę, że wojna została już zdeklarowaną. Z pochodniami odprowadzają nas wieczorem na kwaterę, a studenci śpiewają nam kołysankę do snu. Marsylianka rozbrzmiewa od rana do nocy. Nie ma kawałka drogi, któryby nie był zatamowany furgonami. Ach! mignonne, gdybym to mógł pokłusować tą drogą do pewnego białego domku, ukrytego wśród jodeł, i wziąć w objęcia jedną śliczną, białą istotę, podobną do anioła! Ale nie długo przyjdzie nam czekać na tę błogą chwilę. Wojna potrwa krótko. Francya wykaże swoją potęgę, przed którą zadrży nieprzyjaciel. Wrócę, nim winogrona dojrzeją w polu, a tymczasem zasyłam tysiące pieszczot i uścisków mojej małej, stęsknionej żoneczce, która zapomniała już, że miała kiedyś inną ojczyznę, jak Francya".

Długo pieściła list w ręku, goniąc tęsknie wzrokiem po za zielone lasy, które jej zasłaniały dalekie Hagenau. Słowa miłości i zaufania napełniały oczy jej łzami. A jednak, czy nie mylił się on — ten jej nad wszystko ukochany? Czy naprawdę zapomniała ona ojczyzny swego dzieciństwa? Czy duszą i sercem całem była oddaną temu krajowi, który ją przyswoił i dał jej Edmunda? Nie mogła sama odpowiedzieć sobie na to, więc ukryła list za stanik, mówiąc z radością, że może jutro — niepewne, rozkoszne, tajemnicze jutro, sprowadzi go do niej i że znów z ust jego usłyszy, iż ona, Beata, jest wszystkiem dla niego na świecie.

List babki zawierał kilka kartek, które młoda kobieta z roztargnieniem przerzuciła oczami, myśląc wciąż o tem, co to jutro przyniesie. Przed wzrokiem jej wyobraźni przesunęła się jednakże sędziwa postać i drżąca dłoń, kreśląca nierówne litery na papierze. Babka nagliła ją, aby wracała do Strassburga, ale cóż ją obchodziło miasto, kiedy jego tam nie było? Stara leśniczówka, kolebka jej szczęścia, stała się teraz jej domem. Tu ściany nawet zdawały się szeptać jego imię, każdy przedmiot przypominał go. Róże w ogrodzie rozkwitły w jego oczach i były jakby przesiąkłe wonią minionych dni. Szept lasów, szmer górskich strumieni śpiewał jej echem przerwany hymn miłości. Nie opuści tego drogiego schronienia, choćby wszystkie zjednoczone wojska niemieckie usiłowały wyrugować ją z niego.

— Pan będzie jutro w Hagenau, Rozetko — rzekła w godzinę potem, idąc się podzielić wiadomościami z wierną pokojówką. — Może tu być we wtorek i pewnie zechce przyjąć swoich przyjaciół. Musimy się przygotować na to. Jadę do Wörth, żeby...

Rozetka podparła się pod boki i roześmiała się głośno.

— Zapomina paniusia, że to dziś niedziela.

Prawda. Zapomniała o tem i stanęła cała w rumieńcach, huśtając słomiany kapelusz na wstążce. Rozkołysane dalekie dzwony kościelne brzmiały wyrzutem w jej uszach. Co się tyczy Rozetki, ta nie lubiła księży i zabrała się na nowo do krzątania w kuchni.

— Nie pojedziemy dziś do Wörth, ale za to pojedziemy do kościoła zobaczyć, czy są żołnierze, bo na to Pan Bóg dał niedzielę — zadecydowała rezolutna dziewczyna. — A jak pan jutro przyjedzie ze swymi przyjaciółmi, to zaraz będą wołać o wino. Już ja ich znam, więc trzeba nam sprowadzić wina i nic więcej. Oni lubią tylko pić i pić, a potem pójdą tłuc Niemców i basta!

Rozetka była stanowczą, jak generał dowodzący wojskami, a Beata zwykła jej ulegać w praktycznych kwestyach. Tym razem jednak nie czuła się na siłach iść do kościoła, bo dręcząca ją niepewność i obawa nie dozwalałv jej skupić ducha w modlitwie. Nie mogąc jednak dosiedzieć w miejscu, kazała popołudniu osiodłać kucyka i pojechała do Niederbronu. W uciszonem powietrzu rozlegały się wciąż wieczorne dzwony kościelne dalekich wiosek, rozsypanych w dolinie. Na drogach nie było żadnych wojsk i zdawało się, że duch bożego pokoju spłynął w obłokach na szczyty gór.

## ROZDZIAŁ VII.

Skręciła przez las w stronę Reichshoffen, spotykając tylko po drodze kilku chłopów idących do kościoła, starą kobietę, która ją pozdrowiła dobrem słowem i małego dzierżawcę, jadącego na chudym koniu, który ją zapytał, czy niema na gościńcu żołnierzy. Tych nic nie obchodziła wojna i to, że cesarz szedł na Berlin. Byle tylko ich winogrona i kukurydza dojrzały w polu, to mniejsza o resztę.

W gąszczu zalegał mrok taki, że chwilami musiała zwalniać kroku kucowi, który pędził galopem. Na rozstajnych drogach, opodal Reichshoffen, usłyszała za sobą tentent konia i obróciwszy się spostrzegła jadącego na siwej klaczy starca, któremu rozwiany płaszcz i wyprężone łokcie, nadawały wygląd wiatraka. Poznała w nim krewnego hrabiego Durkheima, którego zamek leżał w pobliżu Froschweiler, a że był to znany oryginał i gaduła, który wiedział o wszystkiem, co się gdziekolwiek dzieje, więc zatrzymała się w nadziei, że udzieli jej ostatnich wiadomości ze Strassburga.

— Dzień dobry pani — odezwał się. — Cóż to mnie pani bierzesz za Prusaka, że tak uciekasz na zabój przedemną? Widzę tylko kopyta kuca, od chwili, gdy minąłem młyn. Tak pani pilno do kościoła?

Wyjął złotą tabakierkę i zażył z niej szczyptę tabaki, której połowę rozsypał na białą kamizelkę. Pospiech uznoił jego czoło. Uważał on tę śliczną Angielkę za skarb, zesłany mu przez Opatrzność w te góry. Ona też lubiła starego i rada była ze spotkania z nim.

— Dzień dobry, panie Picard — odparła. — Z czegóż pan wnosisz, że jadę do kościoła?

— Bo są dwie tylko drogi teraz: do kościoła i do Berlina, a tą ostatnią ciągnie cała Francya.

— Otóż właśnie, że nie jadę do kościoła Kapitan Lefort jest w Strassburgu z brygadą Duhesma. Jutro może dostaną rozkaz wymarszu do Hagenau. Nie wie jeszcze, dokąd pułk jego będzie odkomenderowany, ale domyśla się, że w północnym kierunku. Generał Mac Mahon ma się spotkać z cesarzem w Saarbrück. Słyszałeś pan o tem?

— Naturalnie. Mamy siedm czynnych korpusów armii; jak znajdziemy naczelnego wodza, to zaczniemy kroki wojenne. Gdyby tylko Prusacy chcieli zaczekać! Powróciłem tylko co z Paryża. Nie masz pani pojęcia, jaki tam zapał panuje. Pochody z pochodniami, śpiewy, krzyki... Dzielny jest ten lud paryski. Generałowie wzruszeni są tem do głębi. Wszystkich ich zastałem u modystek. Jesteśmy narodem dworskim, łaskawa pani. Nie zostawiamy naszych żon w domu, kiedy idziemy na wojnę. Droga otwarta dla dam; musimy je zaopatrzyć w krynoliny i modne kapelusze. Pani jesteś Angielką, która wyszła za Francuza, więc rozumiesz te rzeczy. Lud ten, który widzimy dokoła, rozumie je też po swojemu. Teatr wojny taki daleki! Bo gdyby się zaczęto bić na ich polach, pod ich domami... gdyby ich dzieci znoszono w ich oczach do grobu, toby było co innego. Ale my tego nie będziemy widzieć; tak twierdzi cesarz... tak powtarza za nim siedm korpusów wielkiej armii. Naczelny wódz znajdzie się... a wtedy... en avant!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.